

MATERIAŁY KARMAZYNOWEGO KRĘGU

Seria Przejawienia

SHOUD 8 – zaprezentowany przez ADAMUSA SAINT-GERMAINA za pośrednictwem Geoffreya Hoppe

6 kwietnia 2019 r.

www.crimsoncircle.com

Jestem Adamus suwerenny.

Patrzycie na mnie tak, jakbyście nigdy wcześniej mnie nie widzieli. (kilka chichotów). Być może coś jest nieco inaczej niż zwykle.

Ach! Kilka uwag, zanim zaczniemy. Cauldre pomyślał, że próbuję wtrącić się w inną rozmowę. (kilka chichotów) Wcale nie. Byłem bardzo podekscytowany przyjściem tutaj, ponieważ mamy wiele do zrobienia, wiele do omówienia.

To będzie channeling wielowarstwowy, co oznacza, że sporo się będzie działo. Rzecz nie tylko w wypowiedzianych słowach, ale w tym, co zachodzi w obrębie tego przekazu. Możecie zechcieć wrócić i posłuchać go powtórnie, obejrzeć kilka razy. Robimy teraz wiele rzeczy. W pewnym sensie mieszamy je ze sobą.

Czasami ludzki umysł pyta: „Dokąd, u licha, Adamus zmierza? O czym on mówi? Dlaczego nie trzyma się jednego tematu?” – bo nie zamierzam dłużej zajmować się tylko jednym tematem. Chodzi o „I”.

Weźmy z tym porządną, głęboki oddech.

Po drugie, w filmie *Czas szóstego słońca* , którego zwiastun obejrzelście wcześniej, rzeczywiście występuje Tobiasz. Słysząc jak mówi w tym filmie, ale chodzi nie tylko o jego opowieść. Zauważcie, wykazał się on pewnego rodzaju przebiegłością. Tak naprawdę umieścił w nim swoją żywą energię. Tak. I Cauldre od tego dostaje tej – jak wy to nazywacie – śmiesznej rzeczy na swojej skórze. (ktoś mówi: „Gęziej skórki”)

Kiedy nagrywany był ten przekaz od Tobiasza, och, to było o wiele więcej niż zapis tej jednej chwili, przy tym nie było to wcześniej planowane czy przygotowywane. Producent zwyczajnie poprosił o wypowiedź, a Cauldre nie za bardzo się tym przejął. To miał być po prostu zwykły przekaz. A tymczasem stało się to jak nurt rzeki, który poniósł ten film, poniósł wszystkie energie tego filmu, ale również jego żywą energię. Chodzi o to, że nie są to tylko zarejestrowane słowa, ale prawdziwa, żywa energia. Ze strony Tobiasza było to naprawdę genialne posunięcie. Był tego w pełni świadomy. W pewnym sensie to tak, jakby *wrócił*. Jest

obecny w filmie, żywy i zdrowy, i łączy się z każdym, kto ten film ogląda, łączy się ze wszystkimi, którzy się budzą, spogląda im w oczy, gdy patrzą na ekran i pyta: „Jesteś gotowy? Czy jesteś na to gotowy?” Coś jak wtedy, gdy zapytał każdego z was: „Czy jesteś gotowy na to, co będzie dalej?” I w następstwie on, podobnie jak wielu innych będących przewodnikami, będzie prowadził, a wy również będziecie pośród tych przewodników.

Przyjrzyjcie się temu, przez co przeszliście przez te lata. Nie tylko w ciągu ostatnich dziesięciu lat, ale przez całe wcielenia. Przyjrzyjcie się temu, przez co przeszliście, przygotowując drogę dla tylu innych. A będzie to rodzaj przebudzenia i dojścia do Urzeczywistnienia całkowicie odmienny od tego, jakiego doświadczyli kiedyś obecni Wzniesieni Mistrzowie. Dokonali tego będąc całkowicie zdani na siebie. Dokonali tego nie mając wsparcia w koleżeńskiej atmosferze i towarzystwie przyjaciół. Dokonali tego zmagając się z wszelkimi możliwymi trudnościami. Ale teraz wszystko jest gotowe, by można było przejść na następny poziom, na którym wielu ludzi obudzi się w jednym czasie.

Rzecz jasna, wasza podróż, całe wasze dochodzenie do Urzeczywistnienia jest bardzo osobiste. Nie robimy tego jako grupa Kumbaya. Nie istnieje na to żadna formuła. Nie mogłaby powstać książka, która by ustawiła wszystko w określonym porządku. Nie mogłaby, ponieważ każdy przypadek jest indywidualny. Istnieją jednak energie, które mogą objąć tych, którzy wchodzą w przebudzenie.

A zatem dzięki temu, że Tobiasz w tym filmie niejako wysuwa się na pierwszą linię, będziecie poniekąd z nim, będą z nim wasze energie, wasze żywe energie połączą się z tym filmem, tak więc naprawdę, naprawdę, proszę was, abyście go obejrzeli, ponieważ, można powiedzieć, to uaktywni, połączy waszą energię, waszą żywą energię z energią Tobiasza obecną głęboko w tym filmie, aby każdy, kto ten film ogląda, a kto przechodzi swoje przebudzenie, poczuł to. Żeby poczuł, że nie jest sam. Że są inni, którzy przeszli tę drogę.

To trudna i mozolna ścieżka, ponieważ wszystko zostaje wywrócone do góry nogami. Ale kiedy oglądający zda sobie sprawę z tego, że inni tą ścieżką podążyli z sukcesem, to wszystko odmieni.

Tak więc, ponieważ wchodzicie w Urzeczywistnienie, ponieważ wchodzicie w ten ostatni, ostatni etap – to znaczy, on już nastąpił, ale wy po prostu to sobie teraz uświadamiacie – proszę, żebyście odcisnęli ślad swojej energii na tym filmie i na innych podobnych, które dopiero powstaną.

Koniecznym jest dziś wspomnieć także zespół, który realizował *Brutalne przebudzenie*, o waszym przebudzeniu, waszym brutalnym przebudzeniu. O przebudzeniu, ale na nieco innym poziomie. Wasza energia też się tam kieruje. Pamiętajcie jak wam powiedziałem, że będziecie nauczycielami? Niekoniecznie oznacza to stanięcie przed uczniami w klasie. To może być zawarte w filmie. Może to być w książce, którą napiszecie. Może być w czymkolwiek. Wszystko to dzieje się teraz. Realizuje się Atlantydzkie Marzenie.

I wiem – och, wiem – jak bardzo jesteście zmęczeni. Wiem, jak czasami ogarnia was zwątpienie, a wraz z nim utrata nadziei, utrata pasji. Ale kiedy się z tego wydostaniecie, och, będziecie śpiewać z wielką radością, stwierdzając: „To nie było takie złe!” (śmiech) „To było całkiem łatwe, ale nigdy więcej już tego nie zrobię! Nigdy się na to nie zdecyduję.”

Mówiąc o brutalności, domyślam się, wnosząc z doniesień działu skarg w Klubie Wzniesionych Mistrzów (Adamus chichocze), że to był dla was trudny miesiąc, ten miniony miesiąc. (ktoś mówi: „O, taak”) Naprawdę był to ciężki miesiąc? Jak myślicie, dlaczego? Dlaczego według was było tak ciężko? Nie potrzeba mikrofonu, po prostu krzyczcie. Jak myślicie, dlaczego to było takie trudne? (publiczność woła: „Aspekty!”) Miesiąc aspektów. Taak. I nie wiem – będziemy o tym rozmawiać – jest taki jeden wielki, głupi, który... (publiczność mówi: „Och!”) Taki jeden wielki. Nie wiem nawet, czy go rozpoznaliście. Zabierzemy się dziś za niego. Mieliliśmy do czynienia z miesiącem aspektów, ponieważ jest to coś w rodzaju ostatniego posłanego im wezwania. Ale jest pośród nich jeden taki wielki. Właściwie był tutaj w samym środku sali. Był tu przez cały czas. Był czymś tak oczywistym, tak dużym i znajomym, że prawdopodobnie go nie rozpoznaliście. Nie rozpoznaliście go. Porozmawiamy o tym dzisiaj.

Rzeczywiście, ciężki miesiąc, ale (a) prosiliście się o to, (b) zasłużyliście sobie na to. (śmiech) Zasłużyliście! (Adamus chichocze) Niektórzy z was online pokazują mi coś takiego (środkowy palec) na ekranie (więcej śmiechu). Nie wiem, co to znaczy. Tak, prosiliście się o to. Prosiliście się o to i porozmawiamy dzisiaj o tym, jak się o to prosiliście. Mam na myśli, że nie usiedliście z kartką papieru i nie zapisaliście: „Uczyń ten miesiąc naprawdę ciężkim”, ale zrobiliście inne rzeczy, które sprawiły, że był ciężki. I zasłużyliście na to. Naprawdę uważam, że na to zasłużyliście (Adamus chichocze), ponieważ przypominało to wielkie czyszczenie, wielki – Cauldre podsuwa mi tutaj obraz – „przepychacz do rur kanalizacyjnych”, mówi, taak – *errrr!* – przewiercający się przez rury, oczyszczający rury z brudu.

Zasłużyliście na to! Zasłużyliście na pozbycie się tej nagromadzonej mazi, szlamu, brudu, wszelkich nieczystości, które zalegały w tych rurach. Bardzo się staraliście, żeby się ich pozbyć i powiem wam teraz, że nie możecie polegać wyłącznie na sobie. Ech, zajmimy się tym dzisiaj.

Jednak zanim pójdziemy dalej, weźmy porządną, głęboki oddech. Tak bardzo się cieszę, że tu jestem. Ogromnie się cieszę.

Wiecie, był moment, w którym myślałem, że będzie to – był taki moment, jak wspomniałem – pięć osób, które tego dokonają, pięcioro Shaumbra i trochę przesadziłem. Tak naprawdę pomyślałem, że będzie ośmioro. (śmiech) Ale ogromnie się cieszę. To znaczy, mamy tysiące, tysiące na całym świecie, którzy są... no cóż, Cauldre przypomina mi, że napisał o tym artykuł. Urzeczywistnienie jest pewne. Macie to jak w banku. Nie podlega kwestii. Niektórzy z was wciąż to kwestionują, ale ja wam o tym przypominam. Jest pewne. Nie musicie nic robić. Chodzi o coś innego – teraz, gdy zamierzacie pozostać w ciele na tej planecie – jak zamierzacie radzić sobie z energią? Oto jest pytanie.

Mądrość Shaumbry

Zanim jednak przejdziemy dalej, wsłuchajmy się przez chwilę w mądrość Shaumbry. Uwielbiam słuchać waszej mądrości. Tak. A więc, Linda, proszę z mikrofonem. Mam dziś dwa pytania.

Po pierwsze, rozmawialiśmy w zeszłym miesiącu o godności, co trafiło w czuły punkt u wielu z was. Co stało się z godnością, godnością duszy, z wami jako anielską istotą? Również kiedy

mówię, że wiecie, iż dawno temu byliście przywódcą w swojej duchowej anielskiej rodzinie. Byliście wspaniałym przywódcą w tej rodzinie. Ty i ty, i ty i ty, i ty – och, nie mamy wystarczająco dużo czasu, żeby każdego z was wskazać – byliście wy wszyscy; wszyscy byliście... nie ma dobrego ludzkiego określenia, ale byliście przywódcami w swoich duchowych rodzinach. Przybyliście tu, na Ziemię, aby dowiedzieć się o wielu rzeczach, przybyliście tu i gdzie jest teraz godność? Powiadacie... ja wam mówię, że byliście liderem, a wy na to: „Taak. Musiałeś mnie z kimś pomylić. Nie. Nie. Kto, *ja*? Setki tysięcy anielskich istot liczy na *mnie* ?!” Tak, no właśnie, na ciebie. Na ciebie. (wskazuje konkretną osobę) To znaczy na *ciebie*, na ciebie. Byłeś przywódcą. Ale gdzie podziła się godność? Gdzie jest godność? Czy zastanawiałeś się nad tym od naszego ostatniego spotkania? Nie próbuję wskazywać konkretnych osób, ale właściwie to wskazuję! (śmiech) Co stało się z godnością?

~ Pytanie 1

A zatem pierwsze pytanie dzisiaj brzmi: gdzie godność najbardziej ucierpiała? W jakiej sferze swojego człowieczeństwa najmocniej odczuliście utratę godności? W jakim obszarze? Największa utrata godności. Linda – och, zaczynamy. Największa utrata godności.

DAVID: Brak... Nieufanie sobie, brak wiary w siebie.

ADAMUS: Gdzie to się ujawnia w twoim życiu, w portfelu?

DAVID: Nie, w żołądku.

ADAMUS: W żołądku. OK. Dobrze! Brak godności. To znaczy, kurczę! Jaki szanujący się anioł stworzyłby jelito powiązane z tyłkiem, który robi te wszystkie rzeczy... Mam na myśli, że po prostu... „Co takiego?!” Taak, to dopiero jest utrata godności!

DAVID: Niewątpliwie.

ADAMUS: Niewątpliwie. A jednocześnie próbujesz zachować trochę dumy. Próbujesz się uśmiechać. Próbujesz naprawdę połączyć się z Ja Jestem i mówisz: „Taak, ale właśnie żołądek mi się wywraca i jeden Bóg wie, co z tego wyniknie.”

DAVID: No właśnie.

ADAMUS: Taak, utrata godności. Taak. Czy to jakoś na ciebie wpływa? Czujesz to?

DAVID: No cóż, *kiedyś* to na mnie wpływało.

ADAMUS: Och, kiedyś. OK.

DAVID: To znaczy, mocno wpływało.

ADAMUS: Mocno wpływało.

DAVID: Ale skończyłem z tym – zdecydowałem, że udam się do szpitala, żeby przeczyścić kanalizację.

ADAMUS: Och! (Adamus chichocze)

DAVID: Taak.

ADAMUS: Ciekawe.

DAVID: I to był mój świadomy wybór.

ADAMUS: I leżałeś na stole śliniąc się i pytając: „Gdzie jest godność?”

DAVID: Taak.

ADAMUS: Albo robiąc...

DAVID: Coś innego.

ADAMUS: Coś innego. Taak, taak, taak.

DAVID: Tak więc było to...

ADAMUS: Taak, toż to istny program familijny.

DAVID: Rozumiem. (kilka chichotów)

ADAMUS: No i wiesz, jak w ogóle można sobie wyobrazić, że jest się istotą anielską, podczas gdy to ciało nie jest nawet twoje, jak to możliwe? Taak. Dobrze. Dobry początek. Utrata godności. Gdzie jeszcze się objawia? W jakich innych sferach waszego życia? Utrata godności.

Och, podziękowałaś Lindzie za mikrofon. To było bardzo miłe.

CLAUDIA: Taak. Dziękuję. W moim sercu.

ADAMUS: W twoim sercu. Co jest z twoim sercem?

CLAUDIA: Dawno temu zdecydowałam się odejść od męża i musiałam opuścić kraj, żeby ciężko pracować nad odzyskaniem swojej godności.

ADAMUS: Taak. Taak. A jak to odbija się na twoim sercu?

CLAUDIA: Zacisnęło się.

ADAMUS: Czy jakoś fizycznie wpłynęło to na twoje serce?

CLAUDIA: Na szczęście nie.

ADAMUS: Och, dobrze.

CLAUDIA: Ale było dużo niepokoju.

ADAMUS: Dużo niepokoju. A wiesz, że kiedy pomyśleć o sercu dosłownie, o tym, które, no wiesz, bije – *stuk-puk, stuk-puk* pompując krew – to czy zdajesz sobie sprawę z tego, że jesteś zależna od czegoś, co może się wyłączyć w każdej chwili? Wszystko od tego czegoś zależy. Jesteś aniołem. Dlaczego miałabyś polegać na sercu, które może nagle – *łup!* – w ten sposób. Nie, tak nie będzie.

CLAUDIA: Nie, nie.

ADAMUS: Nie, nie, nie, nie, nie. Nie. Ale wiesz, zabawne jest to, że ja to mówię, a ty sobie myślisz: „Nie, nie, nie. Nie pozwolę, żeby to się wydarzyło”. Angażujesz umysł, żeby wymyślił sposób jak temu zapobiec. Tymczasem serce nie słucha umysłu. Nie słucha.

CLAUDIA: OK.

ADAMUS: Taak. Dobrze, dziękuję ci. Mamy więc jelita i serce. W jakie jeszcze obszary zajrzemy? Utrata godności.

ANDY: Praca!

ADAMUS: Praca, tak!

ANDY: Taak, muszę pracować, żeby zarobić na życie...

ADAMUS: Dlaczego?

ANDY: ...żeby zdobyć pieniądze, by móc spłacić kredyt hipoteczny i opłacić podatki. To stek bzdur.

ADAMUS: To faktycznie stek bzdur. (nieco śmiechu). Masz pracę?

ANDY: Taak.

ADAMUS: Taak. Czy dobrze ci płacą?

ANDY: Cóż, pracuję u siebie.

ADAMUS: Ach tak! (śmiech).

ANDY: Taak, właściwie płacę sobie całkiem nieźle!

ADAMUS: Płacisz sobie całkiem...

ANDY: Taak.

ADAMUS: Czy lubisz to, co robisz?

ANDY: Wiesz, lubiłem. Robię to od 34 lat, ale w tym roku zamierzam przejść na emeryturę. Mam dość.

ADAMUS: Taak. Co zamierzasz robić po przejściu na emeryturę?

ANDY: Myślę, że kupię kartę wędkarską. (nieco śmiechu)

ADAMUS: Świetny pomysł. To także było na pierwszym miejscu mojej listy. (więcej śmiechu) Taak. Taak.

ANDY: Po prostu chcę...

ADAMUS: Tak. Nie idź jednak na całość. (śmiech) To znaczy, nie przesadzaj! Chcę powiedzieć, żebyś unikał skrajności. Kupisz kartę wędkarską. Zamierzasz chodzić na ryby?

ANDY: Nie mogę się doczekać spędzania więcej czasu na świeżym powietrzu.

ADAMUS: Na świeżym powietrzu.

ANDY: Taak.

ADAMUS: OK. Dobrze. Taak, utrata godności. Teraz pracujesz u siebie, więc jest w tym pewna doza godności. Teoretycznie możesz zarobić tyle pieniędzy, ile zechcesz.

ANDY: Tak.

ADAMUS: Taak. Jaki rodzaj pracy wykonujesz?

ANDY: Projektuję prototypową elektronikę.

ADAMUS: O taak. Taak. Dobrze. I czy jest w tym pasja?

ANDY: Była.

ADAMUS: Taak. Co się stało?

ANDY: Tracę ją.

ADAMUS: Dlaczego?

ANDY: Wypalam się.

ADAMUS: Taak. Co ci się w tym spodobało, kiedy zacząłeś to robić?

ANDY: Nieznane.

ADAMUS: Nieznane.

ANDY: Bo kiedy patrzysz na przewody, to zastanawiasz się: „W jaki sposób przedostaje się przez nie sygnał?”

ADAMUS: Och! Ja też każdej nocy o tym myślę, taak! (śmiech) Taak. „Jak to się dzieje?! Och!” Wiesz co wtedy sobie odpowiadam? „A co mnie to obchodzi! Dzieje się. I tylko to się liczy.” Taak. To przemówiło do twojego umysłu. Umysłowi to się naprawdę spodobało. To

go zajęło. Tak więc ekstrapoluję i twierdzę, że utrata godności zawiera się w sposobie, w jaki pracuje umysł i w sposobie dostarczania mu zajęcia.

ANDY: Dostarczania mu...

ADAMUS: Tak, naprawdę, umysł jest w gruncie rzeczy – nie chcę zdradzać odpowiedzi – ale jest wyzbyty godności w sposobie, w jaki pojmuje rzeczy, w związku z czym musi powiedzieć: „Dobra, istnieją elektrony poruszające się przez drut z określoną prędkością.” To nie ma znaczenia, ponieważ wiesz, co to jest? Wszystko to strumień *energii!*”

ANDY: Energia!

ADAMUS: To wszystko. To wszystko. No dobrze, może i chcesz wiedzieć, jak to działa, ale błąd polega na tym, że... otóż to, co wie inżynier na temat tego, jak elektryczność przechodzi przez drut i pozostały układ, jest tylko jednym z około 8000 wariantów tego, co naprawdę się dzieje. Ale ty zostajesz zamknięty w tym jednym i mówisz: „Och, nauka potwierdza, że tak to działa.” Nie, tak nie jest. To jeden z wielu, wielu, wielu wariantów. Tak więc umysł powiada: „Och, teraz rozumiem, jak to działa, i dlatego prędzej czy później zrozumiem, jak działa rzeczywistość”. Nie, wcale nie.

ANDY: Taak, też do tego doszedłem.

ADAMUS: Taak, więc idź na ryby. (więcej chichotów)

ANDY: Taak.

ADAMUS: O, rany. Dobrze, dziękuję ci. Jeszcze kilka osób. Największy obszar braku godności w przypadku człowieka. Braku godności.

ELIZABETH: Cześć.

ADAMUS: Cześć.

ELIZABETH: Wiesz, ostatnio myślałam o tym, co powiedziałeś, że Ja Jestem nam wybacza.

ADAMUS: Taak. Taak.

ELIZABETH: Że my sami nie możemy sobie wybaczyć.

ADAMUS: Nie, nie. Nie możecie.

ELIZABETH: Chociaż pracowaliśmy nad tym...

ADAMUS: Zatrzymam się tutaj, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

ELIZABETH: Tak, proszę pana. Oczywiście.

ADAMUS: Wciąż muszę kłaść na to nacisk i stale to podkreślać, a niektórzy z was chcą się ze mną spierać. Wygram ten spór, ponieważ przez to przeszedłem. Przede wszystkim człowiek stwierdza: „Och, nie ma nic do wybaczenia.” (Adamus prycha) Jeszcze tak

naprawdę tego nie pojęliście! Po drugie, człowiek deklaruje: „Cóż, wybaczam sobie”. Nie możecie. Nie możecie. Próbowano tego. Wielu, wielu próbowało. Skończycie w bardzo ciemnej, ślepej uliczce, ponieważ człowiek w to nie wierzy. To znaczy, nie czujecie się godni; co, sądzicie, iż uwierzycie, że naprawdę sobie wybaczyacie? Nie, nie zdołacie. A najgorsze jest to, że nawet nie wiecie, co sobie wybaczyć.

ELIZABETH: No właśnie.

ADAMUS: Chodzi o pewne istotne sprawy. Dlatego przerwałem. Proszę, mów dalej.

ELIZABETH: Tak, ale o to właśnie chodziło. Po spędzeniu całych *lat* na rozpatrywaniu i ustalaniu dotarłam do punktu, kiedy zrozumiałam, że powinnam wybaczyć sobie A, B lub C.

ADAMUS: Nie możesz.

ELIZABETH: Nie mogę tego zrobić, zorientowałam się co do tego, więc poprosiłam (chichoczą) – poprosiłam Ja Jestem, żeby mi wybaczyło.

ADAMUS: Taak.

ELIZABETH: I to jest interesujące, ponieważ nie mówię o czymś konkretnym. Czasami sama nie wiem, ale doznaję jakichś uczuć, pojawiają się te aspekty, czuję się czymś mniej niż całość tego, kim jestem. Tylko w ten sposób mogę to opisać.

ADAMUS: Taak, taak, taak.

ELIZABETH: Przychodzi taka chwila, kiedy sobie tłumaczę: „Na litość boską! Nie jesteś czymś aż tak małym.”

ADAMUS: Słusznie.

ELIZABETH: „Wracaj. Wypełnij się sobą.”

ADAMUS: Taak.

ELIZABETH: Znasz to?

ADAMUS: Wiesz, uwielbiam te wewnętrzne bitwy ze sobą.

ELIZABETH: Tak! Tak!

ADAMUS: Och! Wiesz, uświadomisz sobie kiedyś ile czasu w swoim życiu zmarnowałaś na wewnętrzne bitwy nie do wygrania. Nigdy ich nie wygrasz. A jeszcze jedno, żeby już całkiem skorygować to, co powiedziałaś: Ja Jestem nie musi ci niczego wybaczać.

ELIZABETH: OK.

ADAMUS: Ono gwizdże na to. Jesteś tutaj jako doświadczająca część siebie. Ja Jestem nie obchodzą twoje rozterki. Naprawdę. Możesz robić, co chcesz.

ELIZABETH: Ale powiedziałaś...

ADAMUS: Nie, nie powiedziałem.

ELIZABETH: OK. (śmiech) Byłeś przy tym? (do sąsiada obok)

ADAMUS: O nie, nie powiedziałem!

ELIZABETH: Pamiętasz? (nadal pyta sąsiada)

ADAMUS: O, nie. O, nie. O, nie. Bardzo uważam na słowa kierowane do Shaumbry. Wiesz, Shaumbra ma zabawny sposób przekręcania wszystkiego.

ELIZABETH: Nie, myślałam, że to bardzo chrześcijańskie cofnąć się w czasie i spróbować... (chichoczą). Ale to by była prośba o wybaczenie kierowana do kogoś na zewnątrz mnie. Tak więc, pomyślałam o moim Ja Jestem, Mistrzowskim Ja. Ja Jestem...

ADAMUS: Mam zamiar poprosić o coś z kuchni.

ELIZABETH: Nie krępuj się.

ADAMUS: Czy mogę dostać jakąś tacę z kuchni?

ELIZABETH: Z winem.

ADAMUS: Coś w rodzaju tacy do serwowania.

ELIZABETH: Och.

ADAMUS: Tylko po to, żeby coś wyjaśnić.

ELIZABETH: Naprawdę?

ADAMUS: Taak, taak. Taak. A przy okazji możecie też umieścić na niej kilka smakołyków.

ELIZABETH: Nie można wybaczyć sobie samemu.

ADAMUS: Nie, nie można.

ELIZABETH: To niemożliwe.

ADAMUS: Niemożliwe.

ELIZABETH: Dlatego...

ADAMUS: Możesz udawać. Możesz zagrać w grę. Możesz udawać, że sobie wybaczasz. To nie działa. Niektórzy z was mówią: „Cóż, wybaczyłem sobie”. Ech, życzę powodzenia. Znajdziecie się w ciemnej dziurze, w piekielnej otchłani. Nie będziecie w stanie z niej wyjść. Po prostu nie dacie rady.

ELIZABETH: Dlatego chodzi tylko o zintegrowanie aspektów. Czy to było twoje rozwiązanie? Próbowałam... (Adamus robi minę) tak powiedziałaś, Adamus! Słyszałam cię! (śmiech) Wytknijcie mu to! Wygwizdajcie go!

ADAMUS: Wiesz, dobrą stroną dzisiejszych czasów jest to, że wszystko jest nagrywane. (więcej chichotów) Ktoś może oznajmić: „Adamus, powiedziałaś...”, a ja odpowiem: „Coś ci się zdawało, ale mamy nagranie.” Otóż ja nigdy tego nie powiedziałem. Czekam na mój rekwizyt, zanim wyjaśnię w czym rzecz. Coś dzisiaj wolno im idzie. Mam wrażenie... (Adamus udaje, że pije) że oni tam świętują. (kilka chichotów) Ile potrzeba czasu na przyniesienie tacy Wzniesionemu Mistrzowi?

ELIZABETH: Nie wiem.

ADAMUS: Taak. (Adamus chichocze, Linda biegnie do drugiego pokoju, żeby wziąć tacę, a ktoś mówi: „Ojej”) Idziemy dalej. Idziemy dalej. Na czym stanęliśmy?

ELIZABETH: Mówiłeś, że Ja Jestem wybacza. A tak naprawdę nie ma nic do wybaczenia.

ADAMUS: Chcę wrócić do godności, utraty godności.

ELIZABETH: Cóż, tego właśnie dotyczy utrata mojej godności. Kiedy próbuję przetrwać dzień, czując się w ten sposób mała i niegodna, nie okazuję szacunku sobie.

ADAMUS: Słusznie. Słusznie.

ELIZABETH: Tak więc... (Linda wnosi tacę z kilkoma piankowymi cukierkami w kształcie kurczaków i podaje ją Adamusowi) Och, dobrze! (kilka chichotów)

ADAMUS: Proszę.

TAD: Pianki!

ELIZABETH: Pianki! Pianki! Pianki! (nieco braw)

ADAMUS: Otóż muszę się zatrzymać na chwilę. Od dawna nie byłem na tej planecie. (więcej chichotów i ktoś mówi: „Niewiele straciłeś”) Bardzo lubię płatki owsiane, miód i orzechy. To jedzenie dla Wzniesionego Mistrza. Ale co u diabła *to* jest?! (śmiech)

ELIZABETH: To są piankowe cukierki.

ADAMUS: Poprosiłem o słodycze.

ELIZABETH: To są właśnie słodycze – pianki.

ADAMUS: Musieli źle zrozumieć. Nie powiedziałem pianki, powiedziałem słodycze. To jest... w zasadzie... w porządku.

TAD: Linda je uwielbia.

ADAMUS: Wczujcie się w energię tego. (więcej chichotów). To w zasadzie puszysty cukier.

ELIZABETH: Tak.

ADAMUS: Taak, taak. Poczęstujesz się?

ELIZABETH: Nie.

ADAMUS: Ktoś z was?

ELIZABETH: Linda je lubi.

ADAMUS: W porządku. Udawajmy, że to coś dobrego.

ELIZABETH: OK.

ADAMUS: (Edith podaje Adamusowi małą czekoladową muffinkę) Och, wyciągnęłaś to ze swojej torebki? Chciałaś to ukraść? (śmiech) Na litość boską! Przyjeżdża tutaj, żeby się zaopatrzyć w żywność. Nic dziwnego, że niektórzy z was są głodni. Edith zabiera jedzenie. Co jeszcze masz w tej torebce? (więcej śmiechu) Jest tam kawałek pizzy!

EDITH: Przyzwalam na wszystko, co najlepsze. To jest Karmazynowy Krąg.

ADAMUS: Dobrze. Tak, jest. OK. Dobrze, trochę teatralności. OK. Siedzisz więc w domu, próbując wmówić sobie, że sobie wybaczasz.

ELIZABETH: Nie, prawdopodobnie w pracy lub gdzieś...

ADAMUS: Prowadząc samochód albo...

ELIZABETH: ... gdy powinnam być...

ADAMUS: Słusznie, słusznie.

ELIZABETH: ... całością siebie, a nie dorastam do sytuacji.

ADAMUS: W porządku. Tymczasem to nie działa i kotłuje ci się w głowie, aż nastaje miesiąc Aspektologii, jakiego właśnie doświadczyłaś.

ELIZABETH: Tak.

ADAMUS: I pytasz: „Co robię źle?” I tak dalej. Tłumaczysz więc sobie: „Och! To jest to. To jest to! Pamiętam, że Adamus powiedział...” – całkowicie błędnie przytaczając Adamusa, twierdząc, że twoje Ja Jestem ci wybaczy. Nigdy tego nie powiedziałem. Powiedziałem natomiast: „Czy możesz przyjąć wybaczenie...”

ELIZABETH: Wybaczenie od Ja Jestem.

ADAMUS: „... którego Ja Jestem już udzieliło.” Ja Jestem...

ELIZABETH: W porządku. Otrzymuję je od smoka, było o tym w „Na Progu”.

ADAMUS: Taak, taak, taak. Ale ty nie... taak.

ELIZABETH: Po prostu nie wyraziłam się poprawnie, tak?

ADAMUS: Po prostu nie wyraziłaś się poprawnie. Ale tutaj... (śmiech) O rany, ależ ona ma dziś bojowy nastrój! (więcej śmiechu) Łał! Łał! To a propos złych aspektów! (śmiech) Łał. Łał.

ELIZABETH: Ale to naprawdę pochodzi z seminarium „Na Progu”. Dzięki sposobowi, w jaki to powiedziałeś, wiedziałam, że już mi wybaczone. (Adamus wyciąga do niej tacę) Mam wziąć coś, czego akurat nie chcę? (więcej śmiechu) Och!

ADAMUS: OK. To musi się znaleźć w tym filmie, który szykujecie dla Santa Fe. OK, w porządku. W porządku. Zabawmy się w teatr.

ELIZABETH: Przyjmuję wybaczenie.

ADAMUS: Zabawmy się w teatr.

ELIZABETH: Ono już jest.

ADAMUS: Ja zagram Ja Jestem.

ELIZABETH: OK.

ADAMUS: Po prostu siedzę tam wysoko w krainie Ja Jestem. I sobie Jestem (śmiech), tak zwyczajnie sobie... (robi śmieszne miny) Och!

LINDA: Trochę to straszne! Straszne! (więcej śmiechu)

ADAMUS: Nagle słyszę wołanie o pomoc i myślę: „Och, cholera! Znowu człowiek. Kurczę! To się nigdy nie skończy.” Dobra. Dostałem tacę. Coś na niej poukładałam. Och, co my tu jeszcze mamy? Acha. Baton czekoladowy i sztuczny kwiat. Wszystko to układam na tacy. W porządku.

ELIZABETH: OK. Przyjmę kwiat.

ADAMUS: Jeszcze raz. (śmiech, gdyż Adamus wzdycha i ponownie wyciąga ku niej tacę).

ELIZABETH: Przyjmuję wybaczenie. Jest śliczny. (wącha kwiat) Dziękuję Ci.

ADAMUS: Sztuczny kwiat. (Adamus się śmieje). No właśnie! No właśnie.

ELIZABETH: To prawda. Niewłaściwie to wyraziłam.

ADAMUS: Otóż to. Niewłaściwie to wyraziłaś.

ELIZABETH: Ale tak to zapamiętałam z seminarium „U Progu”. Może źle zapamiętałam.

ADAMUS: Może, taak.

ELIZABETH: Może.

ADAMUS: Taak, czyż to nie zabawne? A ile razy wam mówiłem, że zapomnicie?

ELIZABETH: Rzeczywiście powiedziałeś to kilka razy.

ADAMUS: A ile razy mówiłem, że zniekształcicie to i przekręcicie, i wymyślicie inne jakieś wersje... ale chcę, żebyście wszyscy to zapamiętali. OK. (Adamus odchodzi na chwilę, a następnie wraca drobnym krokiem i ponownie oferuje jej zawartość tacy)

LINDA: Straszne!

ELIZABETH: Dziękuję ci. O, Boże! Królik. (Adamus chichocze) Duży królik.

ADAMUS: Dobrze. A co reprezentuje ten królik?

ELIZABETH: Reprezentuje Ja Jestem, które już mi wybaczyło każdą rzecz, jaka kiedykolwiek przydarzyła się w mojej historii.

ADAMUS: Słusznie.

ELIZABETH: Przez eony, wcielenia. Wszystkich nawet nie pamiętam.

ADAMUS: A prawda jest taka, że Ja Jestem nie musiało niczego wybaczać, ponieważ ono nawet nie zna tego słowa.

ELIZABETH: To już było – słusznie.

ADAMUS: Ale kiedy przyjmujesz...

ELIZABETH: Przyjmuję.

ADAMUS: ...czystość...

ELIZABETH: Daj mi to. (bierze piankę)

ADAMUS: ...krystaliczność... Przyjmujesz... (Elizabeth bierze resztę pianek i jedną daje sąsiadce Tad) Nie dawaj jej!

TAD: O! (kładzie piankę z powrotem na tacy; śmiech)

ADAMUS: Ona nie jest gotowa! Boże! Och. Taak, widzisz, pierwszą rzeczą, jaką próbujesz zrobić, jest przerzucenie tego na kogoś innego. (więcej chichotów) Nie, to jest twoje.

ELIZABETH: Och, dziękuję. (bierze tacę)

ADAMUS: I to jest przyjęcie wybaczenia, a następnie uzmysłowienie sobie: „Nigdy nic złego nie zrobiłam.” Ale nie możesz sobie tego powiedzieć. Możesz otrzymać dar, ale nie od Boga, nie od Saint-Germaina, ani od żadnej innej istoty.

ELIZABETH: Jasne.

ADAMUS: Tylko od twojego Ja Jestem.

ELIZABETH: Rozumiem.

ADAMUS: Nikt inny nie wchodzi w rachubę.

ELIZABETH: Tylko moje Ja Jestem.

ADAMUS: Taak. Taak, twoje Ja Jestem. A kiedy zobaczysz... oddaj mi to. (zabiera tacę)

ELIZABETH: Dzięki. (Adamus chichocze)

ADAMUS: Kiedy czujecie się niegodni i bezwartościowi, wynajdujecie każdą możliwą wymówkę i zniekształcacie to, co powiedziałem, ponieważ nie czujecie się wystarczająco godni. Ale kiedy w końcu jesteście w stanie powiedzieć: „Przyjmuję wybaczenie od mojego Ja Jestem, od wszystkiego, czym Jestem. Przyjmuję”, wówczas...

ELIZABETH: Tak.

ADAMUS: ...wszystko oczyszczacie. (Adamus ponownie wyciąga tacę do Elizabeth, która chce ją wziąć)

ELIZABETH: Przyjmuję.

ADAMUS: Ja trzymam tacę. Nie, ty bierzesz smakołyki, ja zatrzymuję tacę. (śmiech) To *moja* taca. To moja taca. Ty dostajesz smakołyki. Taak. Nie dawaj ich nikomu. Taak. (Elizabeth zabiera wszystkie słodkości z tacy). I na koniec przyjęła. Tak.

ELIZABETH: Och, wiedziałam to przez cały czas.

ADAMUS: Czy to nie jest przyjemne?

ELIZABETH: Dziękuję ci...

ADAMUS: Tak.

ELIZABETH: ...bardzo.

ADAMUS: To ja ci dziękuję...

ELIZABETH: Chodź, weź to. (podaje Lindzie mikrofon)

ADAMUS: I dziękuję za tacę. (brawa publiczności) Dziękuję, że ze mną zagrałaś.

Tak naprawdę chciałbym teraz powrócić do mojej głównej myśli. Smok jest tutaj. Och, on tu jest i nie odchodzi. Nie zamierza odejść, a wy próbujecie o tym zapomnieć. Będziecie zniekształcać wszystko, o czym mówię, jak zwykle, a wtedy ja się pojawię, trzepnę was kilka razy i upomnę: „Nigdy tego nie powiedziałem”. Powiedziałem natomiast: „Przyjmijcie wybaczenie od Ja Jestem.” Ale ktoś, kto czuje się bezwartościowy, kto czuje się brudny, niegodny, niegotowy, mały, znajdzie każdą możliwą wymówkę, by tego nie zaakceptować. Choć sprawa jest prosta, on ją zniekształci i powie: „Och, muszę iść do spo-... Adamus powiedział mi, żebym dzisiaj poszedł do spowiedzi.” Taak. Och, czy to nie brzmi śmiesznie? Wynajdą wszystko co tylko możliwe. I będziecie próbować powtarzać to tysiąc razy – „Przyjmuję wybaczenie” – a potem będziecie się zastanawiać: „Co zrobiłem źle? Dlaczego nic się nie zmieniło?” Ponieważ przez cały czas obecny jest smok, który mówi: „Ciągle jest trochę śmieci, których musisz się pozbyć.”

Aż pewnego pięknego dnia za 1842-im razem, może nawet milionowym, tak naprawdę nie ma to znaczenia, na koniec zrozumiecie: „Przyjmuję dar wybaczenia. Jestem go teraz godny, a czyniąc to, zdaję sobie sprawę, że Jestem Tym, Kim Jestem. Nie ma żadnego osądzania. Nie ma światła ani ciemności. Nie powracam do jakiegoś nieznanego Boga. Jestem Kim Jestem.” Nie istnieje nic, czego wypadałoby się wstydić. Nic. To wszystko. Dobrze.

Och! Weźmy z tym głęboki oddech.

To takie proste. Wiecie, to naprawdę ostatni krok na drodze do Urzeczywistnienia.

Troszkę zoczyliśmy z tematu, ale to była piękna dystrakcja. Jeszcze jedna albo dwie osoby. Gdzie w życiu człowieka przejawia się brak godności? Czy lepiej się czujesz? (do Elizabeth)

ELIZABETH: O, tak.

ADAMUS: Taak. Czy zjadłaś te słodycze?

ELIZABETH: Zatrzymałam je dla Crasha.

ADAMUS: Nie, nie, nie! One nie są jego. Nie może ich dostać.

ELIZABETH: (do Crasha) Nie dla ciebie.

ADAMUS: Nikomu nie pozwól ich wziąć. Tak, one są twoje.

ELIZABETH: Zachowam je dla ciebie.

ADAMUS: Dobrze. I nie dziel się z nikim tą czekoladą... wiecie, ponieważ jest taka tendencja: „Och! Spójrzcie co znalazłem, niech wszyscy się częstują.” Nie, to tylko wasze. W gruncie rzeczy, jeśli ugryzą kawałek tego, to będzie jak z zakazanym owocem. Zabije ich. Tak. (publiczność woła: „Och!”). Na tym lub innym poziomie. To znaczy, może nie fizycznie. Chcę powiedzieć, że to w nich coś zabije. Tak, to nie jest przeznaczone dla nich i nie możecie im tego dać, a ja teraz zamierzam coś przepowiedzieć. Niektórzy z was – właściwie to wielu z was – podejmą pewną próbę. Będziecie próbowali wybaczyć innym. Będziecie próbowali nauczyć ich wybaczenia w sposób, który tak naprawdę nie jest odpowiedni. Będziecie próbowali stać się wybaczącym guru, a to nie działa. To obróci się przeciwko wam i przeciw temu komuś, nad którym pracujecie.

To bardzo osobista sprawa. „Przyjmuję wybaczenie od mojego Ja Jestem”. I tak, zabrzmiało to z lekka filozoficznie, a wy jeszcze dorzucicie: „Przed wszystkim nie było co wybaczać.” Ale to znowu tylko przyjemna myśl filozoficzna. Dopiero wtedy, kiedy przyjmiecie to całą swoją istotą i poczujecie w sobie, stanie się to żywe.

Tak więc, mała wskazówka, niewielka podpowiedź w nawiązaniu do tego, od czego zacząłem – że Tobiasz wlewał swoją energię, swoją żywą energię w to, co robił. I wiecie co? Właśnie tam idziemy, ku żywej energii. Uświadomicie sobie, że nie macie zbyt dużo żywej energii. Mielicie energię, ale ja mówię o waszej świadomej, żywej energii wkładanej w to, co robicie, a to wszystko wiąże się w pewnym momencie z masą i innymi sprawami. Ale tam właśnie zmierzamy – ku żywej energii. Zdacie sobie sprawę z tego, że nie żyliście w pełni. Ot, byle przetrwać i my to teraz wyeliminujemy. Dobrze.

W porządku. Z tym pytaniem skończyliśmy. Mam kolejne. Jest naprawdę dobre, tak więc Linda, dokonaj trafego wyboru.

~ Pytanie 2

A zatem, co powoduje, że ktoś, kto znajduje się na ścieżce duchowej, nagle się zatrzymuje, zawraca, zbacza z drogi, poddaje się? Co powoduje, że ktoś rezygnuje z podróży? Dodam coś tytułem wyjaśnienia: nigdy tak naprawdę nie możecie zawrócić. Możecie się na chwilę ukryć, możecie coś udawać, ale nigdy nie oduczycie się tego, czego się nauczyliście.

Dlaczego, jeśli by się nad tym zastanowić, tak wielu spośród Shaumbry odpadło na przestrzeni lat? Sporo ich było, co zresztą niespecjalnie mnie martwi. Oczyszczało to drogę dla pozostałych. ...Przepraszam, pokazano mi teraz na ekranach więcej środkowych palców... Otóż to odpadanie jest całkiem właściwe. I słyszę wszystkie wymówki oraz opinie: „Nie lubię Adamusa, bo jest okropny.” Ba! (kilka chichotów) Dopiero teraz to zauważyłeś?! To znaczy, nie odpadłeś tych pięć lat temu? A co to ostatnio ktoś powiedział, o czym doniósł mi Cauldre? Ktoś napisał, że „Adamus pochodzi z ciemnej strony i rozprasza.” Cóż, do licha, tak! (więcej chichotów) Teraz dopiero to pojąłeś?! Oczywiście, pochodzę zarówno z ciemności, jak i ze światła, a prawda jest taka, że nie ma ani jednego, ani drugiego. Hej, dzieciaki, dorastajcie! Myślałem, że już mamy za sobą kwestię światła i ciemności. Czyżbyśmy nadal grali w tę grę? Nie, wy nie, ale ktoś jak widać gra.

Wracając do pytania. Co powoduje, że ktoś odpada, zawraca, ucieka, przestaje dążyć do Urzeczywistnienia? Co jest przyczyną? Mieliliśmy wielu Shaumbra, którzy odpadli w ciągu ostatnich lat, przy moim współdziałaniu, gdyż zachęcałem ich do odejścia. Ech, wiecie, to nie jest miejsce, to z pewnością nie jest miejsce dla słabych duchem. Nie, jest trudno. Ale i wesoło, czyż nie? Dwie osoby powiedziały: „Tak”. Czy ktoś jeszcze...? (teraz więcej Shaumbry mówi: „Tak”). OK. W porządku.

Co powoduje, że ktoś odpada? Linda, proszę z mikrofonem. Och, to będzie dobre. Tak.

JANICE: Zwątpienie.

ADAMUS: Zwątpienie. Taak. Taak.

JANICE: I niegotowość człowieka.

ADAMUS: Taak, niegotowość człowieka.

JANICE: Nie jest oddany sprawie.

ADAMUS: OK. Jak najczęściej tłumaczą to, że się wycofują? I nie mówię tylko o Karmazynowym Kręgu, mówię o ich ścieżce.

JANICE: Prawdopodobnie zwątpienie. Po prostu nie wierzą w to.

ADAMUS: Ale jaką znajdują dla siebie wymówkę?

JANICE: (milczy przez chwilę) „Nie wierzę w to”.

ADAMUS: Taak. Dobrze, taak.

JANICE: Nie wierzą w to.

ADAMUS: Dobrze. Po prostu: „Nie czuję z tym więzi.”

JANICE: Taak.

ADAMUS: Taak, taak.

JANICE: Mhm.

ADAMUS: OK. Dobrze. Co jeszcze? To naprawdę dobre pytanie. Co powoduje, że dana osoba rezygnuje? Ooch! Linda poluje. Znalazła. OK.

ALI: Ustrzeliła!

ADAMUS: Rośnie zaniepokojenie w tym sektorze, kiedy mikrofon... (śmiech) „Nie ja!” Ale masz świetną odpowiedź. Już to wiem. (Ali milczy) Gdzieś tam... (kilka chichotów).

ALI: Mm...

ADAMUS: Wymyśl coś. Cokolwiek.

ALI: Wiesz, co do mnie, to od dłuższego czasu zmagam się z problemami fizycznymi i wieloma dolegliwościami ciała.

ADAMUS: Taak.

ALI: I jeśli miałabym zrezygnować, to bodźcem byłoby coś, co ujęłabym tak: „Wystarczy, dość tego. Nie chcę więcej przyczyniać sobie bólu.”

ADAMUS: Taak. Dokładnie. Doświadczasz wiele bólu.

ALI: Niestety.

ADAMUS: Absolutnie, prawidłowo. I do tego dochodzi ta wątpliwość: „Zaczekaj chwilę. Przecież gdyby to wszystko naprawdę działało, nie byłabym w takim fizycznym bólu.” Na co ja odpowiadam: „Bzdura.” Wiąże się z tym *wiele* fizycznego bólu, naprawdę intensywnego. Inni, którzy będą przez to przechodzić po was, nie doświadczą aż takiego bólu, choć wy byście im tego życzyli. (publiczność woła: „Ooch!”) Cóż, nie, chciałem okazać, jak doceniam to, przez co przechodzicie. Ale problemy z ciałem występują, absolutnie.

ALI: I rzecz nie w tym, żebym... nie chodzi o to, żebym nie wierzyła w to wszystko. Wierzę. Pytanie tylko, jak długo to jeszcze potrwa?

ADAMUS: Jasne.

ALI: Jak długo ja to wytrzymam?

ADAMUS: Słusznie, słusznie. To trudne. Czy ciało wytrzyma? Łał.

ALI: Taak. Taak.

ADAMUS: Świetnie. Dobrze. Jeszcze kilka osób. Ocho! (Adamus chichocze)

JONATHAN: Wiedziałem, że tak będzie.

ADAMUS: Tak jest, kiedy najmniej się tego spodziewasz. Taak. Co powoduje, że oni rezygnują? Pracujesz nad filmem, przy którym pomogę moją energią.

JONATHAN: Dziękuję ci.

ADAMUS: Taak. I, och, będzie fajnie.

JONATHAN: Oooch!

ADAMUS: Taak. (kilka chichotów). Lub „Oooch!” A więc co sprawia, że ktoś rezygnuje?

JONATHAN: (milczy przez chwilę) Po prostu, taak, nie wierzy, że to jest możliwe. I wtedy się poddaje.

ADAMUS: Kolejna bajeczka.

JONATHAN: Taak. Na przykład: „Tak długo uganiałem się za tą marchewką”.

ADAMUS: Słusznie.

JONATHAN: Albo: „Jestem zmęczony. Już dłużej nie daję rady, stąd też wolałbym zamknąć się w swoim małym kokonie i udawać, że to wszystko mnie nie dotyczy, zamiast narażać się na kolejne rozczarowanie: ‘Myślałem, że już to jest, a tymczasem wcale nie.’”

ADAMUS: Tak. Ciekawe, że 93,75% tych, którzy odpadli po prostu idzie gdzie indziej. Przyłączają się do innej grupy. Znajdują innego guru. Idą gdzie indziej. Ulegli dystrakcji. Tak naprawdę nie odpadli, może z Karmazynowego Kręgu, ale idą gdzieś indziej. A czy wiecie na jak długo? Średnio na 2,5 roku, a potem znów idą gdzie indziej, potem znów gdzie indziej i

znów. Są poszukiwaczami, i dobrze. Ale my tutaj zabijamy poszukiwacza, ten poszukujący aspekt. *Bum!* Znika. Żadnych więcej poszukiwaczy. I tak była to iluzja, a zatem w rzeczywistości nikogo nie zabijamy.

Tak więc, wszystko sprowadza się do owego zwątpienia i pytania „czy to naprawdę się wydarzy” i zamiast pozostać wiernymi temu, co wiedzą – nie żadnym naukom, ale samym sobie – sięgają po kolejną dystrakcję. Większość z nich.

Niektórzy zaszywają się w lesie, mówiąc metaforycznie, stwierdzając: „Mam tego wszystkiego dość. Skończyłem z tym. Wystarczy. Za wiele tego. Zatrudnię się w fabryce zegarków, wiesz, wkładając małe kółka zębate na inne małe kółka zębate i to wszystko co chcę robić. I po pracy będę wracał do domu, a potem przejdę...” – jak wy to nazywacie w dzisiejszych czasach – „...na emeryturę i to wszystko.” A tak prawdę powiedziawszy podobają mi się ci ludzie, bo są naprawdę uczciwi w swojej decyzji: „Muszę po prostu jakoś w tym wszystkim się połapać, ogarnąć i zwyczajnie wrócić do siebie.” Podobają mi się, ponieważ kiedy wracają, są niesamowici. Wracają do prawdy. Oczyścili się z wielu zbędnych rzeczy.

Jeszcze kilka osób. Jeszcze kilka. Dlaczego ktoś odpada? Podążacie za tym, spędzacie na tym całe wcielenie albo wcielenia, a następnie – *bum!* – odpadacie. Tak. Wiedziałaś, że to nadchodzi.

TESS: Ooch. (wzdycha)

ADAMUS: Jak to możliwe... muszę tu zadać szybkie pytanie, jeśli pozwolisz. Jak to możliwe, że nie używasz częściej swojej intuicji?

(Tess milczy)

Och, przepraszam, że zadałem tak osobiste pytanie. (śmiech) Ojej, spojrzała na mnie jakby chciała powiedzieć: „Zabiję cię.” (więcej chichotów) Po prostu jestem ciekaw. Masz dużą intuicję, duże wycucie. Dlaczego ich nie używasz?

TESS: Wiesz, ja też poniekąd zaszyłam się w lesie, ale w inny sposób.

ADAMUS: OK.

TESS: I chciałam po prostu zanurzyć się w sobie i używać tego dla siebie.

ADAMUS: OK.

TESS: Bo zaczęłam mieć wglądy w poprzednie wcielenia i dowiedziałam się, że zawsze dawałam coś innym albo uczyłam ich czegoś.

ADAMUS: Taak. Taak, taak.

TESS: Ale wtedy to jest trochę jak gra, no wiesz, jak taniec.

ADAMUS: Słusznie, słusznie.

TESS: I pomyślałam: w ramach eksperymentu, jakby to było po prostu dostarczać energii sobie?

ADAMUS: OK. Świetnie. Podoba mi się to. Czy zamierzasz użyć... masz bardzo, bardzo dobrą intuicję.

TESS: Tak. A potem zaczął się u mnie naprawdę ciężki – jeszcze teraz się trzęsę – fizycznie ciężki okres, w którym nie mogłam sobie wyobrazić, żebym miała znów iść naprzód, dopóki to wszystko nie ugruntuje się we mnie. I ten powrót do siebie skutkuje witalnością i wewnętrznymi odkryciami, aż do punktu, w którym nie.... OK, nie wypowiem tego słowa.

ADAMUS: Dziękuję ci.

TESS: Na tyle wykroczyłam poza granice umysłu, że nie wiem, gdzie miałabym zastosować to w tym świecie, a nawet w duchowości.

ADAMUS: Słusznie, słusznie.

TESS: Ponieważ gdy wychodzisz poza dualność, gra się kończy.

ADAMUS: Taak, kończy się.

TESS: Tak więc...

ADAMUS: To trudny, trudny, trudny etap.

TESS: Właśnie.

ADAMUS: Taak. Dobrze. A odpowiadając na pytanie, dlaczego ludzie rezygnują?

TESS: Powiedziałabym, że umysł został zaprogramowany na dualność i nigdy nie będzie zadowolony. Zawsze chce coś przeżuwać, przerzucać, programować...

ADAMUS: Pięknie.

TESS: ... i to może być kolejna grupa z jakąś inną filozofią, którą będą zgłębiać przez chwilę, i wiesz, to będzie tak trwało bez końca.

ADAMUS: Piękna odpowiedź.

TESS: A kiedy dotrzesz do punktu zero w swoim rdzeniu – „Żadnej więcej dualności, mam dość” – gra się kończy. Poszukiwania skończone.

ADAMUS: Ale co wtedy?

TESS: A wtedy zaczynają się odkrycia.

ADAMUS: Taak.

TESS: I wtedy... taak.

ADAMUS: Masz rację. Gra się skończyła, jesteś w punkcie zero, nicość.

TESS: O, taak.

ADAMUS: To *przerazające!*

TESS: Następuje utrata wszelkiej ludzkiej pasji, jaką się miało, wszelkiej duchowej pasji.

ADAMUS: Wszystkiego!

TESS: Wszystko po prostu... *buuuch!*

ADAMUS: A kiedy to dzieje się w środku, w zewnętrznym świecie człowiek łatwo ulega irytacji...

TESS: Och.

ADAMUS: ...i staje się nadwrażliwy. Zanurzasz się głęboko w siebie. Docierasz do tego punktu zero w sobie, do tej nicości. Wszystko się rozpada i ty to wiesz. Próbujesz udawać, że tak nie jest, ale tak jest. Próbujesz temu zapobiec, ale nie potrafisz. Zewnętrznie jesteś zołą. Wiesz... nie ty (śmiech), ale mam na myśli was wszystkich, dranie! (więcej śmiechu) Naprawdę tacy jesteście.

TESS: Dziękuję. (śmiech)

ADAMUS: Tak, jesteście i macie do tego prawo – tak, *jesteście* – i macie wszelkie prawo być. A jeśli udajecie, że nie jesteście, to tak naprawdę oszukujecie siebie. To znaczy, jesteście zrzędlivi. Jesteście zjadliwie złośliwi. Jesteś nadmiernie wrażliwi. Wasze towarzystwo nie należy do przyjemnych. Jesteście nieomal podli i to jest w porządku. To znaczy, tak, naprawdę, pozwólcie sobie być takimi, ponieważ w środku wszystko wam się rozpada. Zbliżacie się do nicości. To tak jakby...

LINDA: Adamus, to jest nagrywane.

ADAMUS: *Phi!* Chrzanię to. (publiczność woła: „Och!” i kilka chichotów). Świetnie, że inni mogą to usłyszeć. Wiecie, na zewnątrz przyjmujecie pozycję jakby nieco defensywną. A jeśli udajecie, że jesteście mili, wkrótce dowiedziecie się, jakimi skurczybykami jesteście. Tak, ponieważ wszystko to jest bardzo, bardzo trudne. Nic już nie działa. Jesteście po prostu... to jest... a jeśli staracie się być słodziutcy – wokół słońce, lizaki i miłość – *uch!* – będzie jeszcze trudniej. W środku się temu opieracie. To tak, jakbyście spadali głową w dół. Zderzenie z ziemią jest nieuniknione i widzicie, że tam w dole czeka was koniec. Nic nie może powstrzymać upadku. Próbujecie wszelkich dostępnych trików, próbujecie wszystkich tych wyświechtanych banałów, tego bełkotu i innych bzdur, a to nie działa. Grzmotnicie o dno. Rozbijecie się.

Albo możecie przyzwolić, żeby z wdziękiem, z godnością, wejść w tę nicość w głębi siebie. Wchodzicie w nicość i zdajecie sobie sprawę z tego, jaką maskaradą było to wszystko po większej części przez tak długi okres czasu. Ale oto znaleźliście się w tej nicości i pytacie:

„Co dalej? Co dalej?” Znajdujecie się w tej nicości i uświadamiacie sobie, że jesteście urzeczywistnieni.

Posunę się nawet do powiedzenia czegoś... a Cauldre próbuje mnie redagować, robić korektę, sprawdzać pisownię i jakoś na to wpłynąć, a to nie zadziała. Wasze Urzeczywistnienie przychodzi w tej nicości, gdzie nie ma nic, nic; to nic jest taką pustką, że nie ma tam czerni. Wolicie myśleć, że to tak się nie zadzieje. Wolicie myśleć, że to się wydarzy, gdy będziecie jakiegoś pięknego dnia na spacerze w parku, podbiegną do was zajaczki, a wy będziecie karmili je z ręki i zdarzą się tym podobne rzeczy. Urzeczywistnienie następuje... (Tess chichocze)... w... (obydwoje chichoczą)

TESS: Wyobrażałam sobie ciebie, jak... (Adamus chichocze)... figlujesz.

ADAMUS: W nicości.

TESS: Tak.

ADAMUS: I w tej nicości wydarza się coś niesamowitego – (Adamus wzdycha) i to jest warte filmu, ale nie chcę się teraz tym zajmować – jesteście oto w tej nicości i zdajecie sobie sprawę, że jesteście urzeczywistnieni. Dociera do was: „O, cholera! Musiałem się pozbyć wszystkich starych śmieci. Musiałem dojść do tego punktu, w którym jestem w Ja Jestem”, a Ja Jestem pod wieloma względami jest wielkim niczym, patrząc z energetycznego punktu widzenia. W Ja Jestem nie ma energii. Tak więc docieracie tam i wygląda jakby tam nic nie było, a jednak coś jest. Nie ma energii, ale coś *jest*. I to nie może nie dotknąć pewnej struny w głębi was i nie przypomnieć wam, jak przeszliście przez metaforyczną Ścianę Ognia wkraczając w nicość i po raz pierwszy poczuliście „Ja Istnieję”, a to jest bardzo podobne. Tym razem jednak to się dzieje w waszym wnętrzu.

I w tej nicości mówicie: „Dlaczego miałbym kiedykolwiek chcieć wrócić do mnie jako tego skurczybyka?” (Adamus chichocze) „Ten mój człowiek jedynie snuje się tędy i owędy, jest irytujący i nieszczęśliwy, i boli go ciało. Po co miałbym wracać? ”

I słyszycie dawne echo człowieka w was: „Ponieważ nie chcę umrzeć!” a wtedy uświadamiacie sobie: „Już jestem martwy i to nic takiego. To nic takiego.” I słyszycie: „Ale przecież podjąłem zobowiązanie, że zostanę na planecie, żeby stać się ucieleśnioną istotą.” I nagle mówicie do siebie: „Ten człowiek był tak głupi, że do czegoś się zobowiązał, coś przysiągł i tak dalej. Zapomnij o tym.” I będąc w tej nicości pytacie: „Czy naprawdę chcę tam wrócić? ”

A wtedy zabawna rzecz się wydarza. Dociera do was, że jesteście urzeczywistnieni. Myślicie coś w rodzaju: „Och, do licha, to jest to, wielka sprawa. Naprawdę” – i uświadamiacie sobie – „zawsze byłem urzeczywistniony. Wielka sprawa.” I nagle czujecie obecność wysokiego, śniadego, przystojnego Wzniesionego Mistrza (śmiech) – chwilami irytującego – który pojawia się i pyta: „I co teraz? I co teraz? Czy chcesz wrócić?”

TESS: Nie.

ADAMUS: (chichocze) Nie. Ale wrócić inaczej. Czy chcesz zostać jako wcielony człowiek?

TESS: Tak.

ADAMUS: I wtedy będziecie musieli o tym pomyśleć, a to trudne. I właśnie o tym... mówisz, że kamera to rejestruje? Oto, co naprawdę rejestrujemy. To najbardziej przejmujący moment ze wszystkich. *Ze wszystkich.*

Wasze Urzeczywistnienie nastąpi. Grzmotniecie o dno. Rozbijecie się. Wejdziecie w nicłość. Dalej będzie nieznane terytorium, o którym nic nie wiemy. Wszystko inne jest w pewnym sensie zapisane. Mam na myśli, że zapisane nie co do najmniejszego ruchu czy słowa, ale wszystko poniekąd, no wiecie, jest w takiej czy innej książce. Osiągniecie Urzeczywistnienie. Nie wiemy dokładnie jak, wy nie wiecie dokładnie jak, ale osiągniecie. To jest w scenariuszu.

Tego, co będzie dalej, nie ma. Tego nie ma w żadnej książce. Nigdy nie zostało napisane. Nie ma w niej takiego rozdziału. Jak ostatnio wspomniałem Cauldre'owi i Lindzie, kończymy ostatni rozdział książki Kihaku VIII i przechodzimy do Kihaku IX. A potem wejdziemy w to, co nienapisane i czego nie znamy. Jak zareagujecie na słowa, że udało wam się, że jesteście urzeczywistnieni i co dalej? I decyzja niekoniecznie będzie taka, jak teraz myślicie. Człowiek siedzi tutaj i myśli sobie: „Och, tak, ale ja zostanę.” Nie wiem. Ale jedno jest pewne: jeśli zostaniecie, wszystko będzie wyglądało zupełnie inaczej i przewidując niejako to, co się wydarzy, można powiedzieć, że będzie chodziło o żywą energię. Wszystko dotyczyć będzie żywej... dosłownie żywej, jakby nareszcie ożywionej energii.

Dlatego zadałem to pytanie w zeszłym miesiącu: „Pasja czy wolność?” – lub masja – ponieważ pracuję z wami nad żywą energią, a to oznacza kilka różnych rzeczy. Chodzi o energię, która żyje, a nie po prostu utknęła w fizycznym ciele. Energię, która ma w sobie witalność. Energię, która ma w sobie wdzięk i godność. Taka jest żywa energia. Ale także *energia, którą się żyje*. Życie życiem żywej energii, a nie uciekać od niej. Żywa energia. Właśnie ku temu zmierzamy. Och, dziękuję ci. (do Tess) To była piękna odpowiedź. Dziękuję bardzo. (Adamus chichocze)

TESS: Bardzo proszę.

ADAMUS: To było idealne przejście do następnej części.

Energia

Zadałem więc pytanie... jakie, do licha, to było pytanie? Och, dlaczego ktoś odpada? Dlaczego ktoś rezygnuje? Weźcie głęboki oddech i wczujcie się w to przez chwilę.

(pauza)

Energia jest zbyt intensywna. I tyle. To znaczy, moglibyśmy wypowiedzieć wszystkie te inne słowa – zagubili się, zwątpili, ulegli dystrakcji – ale prawdziwa odpowiedź zawiera się w tym, że energia jest zbyt intensywna i tego właśnie doświadczyliście w zeszłym miesiącu. Energia jest *naprawdę* intensywna. Nie możecie sobie z nią poradzić. Umysł nie może sobie z nią poradzić.

Widzicie, tym, co dzieje się teraz podczas tego dochodzenia do Urzeczywistnienia i dochodzenia do mistrzostwa, jest fakt, że jesteście bardziej niż kiedykolwiek świadomi energii, ale wciąż wasz związek z nią układa się na starych zasadach. Jesteście bardziej

świadomi przeszkód na drodze. Jesteście bardziej niż kiedykolwiek świadomi energii i co robicie? Próbujecie się przed nią ukryć. Próbujecie zrobić unik. Próbujecie ją ignorować, udając, że jej nie ma. Próbujecie sobie wmówić, że wszystko będzie dobrze, ale nie jest. Nie, nie jest. Wszystko się rozpada i myślę, że tak ma być. Ale wy próbujecie siebie przekonywać: „Przejdę przez to.” Wybaczenie, ale czasami chce mi się śmiać. „Przejdę przez to. Siłą utworzę sobie drogę. Wypełnię moje zobowiązanie.” A ja wam powiem... (Adamus chichocze) Cauldre nie chce tego przekazać. (kilka chichotów). Chciałem powiedzieć coś w stylu: „Zamknij się...”

Chcecie kontynuować stary sposób obcowania z energią. Nic z tego nie będzie. A kiedy Shaumbra rezygnuje – wielu z nich powróci – ale kiedy odpadają z Karmazynowego Kręgu, to dzieje się tak dlatego, że tej energii jest zbyt dużo. Uderza w ich życie, w każdy obszar ich życia i naprawdę wynajduje słabe punkty – problemy z dostatkiem, problemy zdrowotne i tym podobne. Zbyt wiele jest energii. Ali mówiła wcześniej o ciele. Czy ciało wytrzyma? Napływa do niego tyle energii, że aż boli teraz i dlatego ludzie odpadają.

Tak więc, zanim pójdziemy dalej, chcę byśmy zrobili coś specjalnego. Zróbmy masaż. (śmiech) Potrzebujecie go. Naprawdę, naprawdę go potrzebujecie po tym ostatnim miesiącu. I, wiecie, nie powiedziałbym, że to było wcześniej zaplanowane, ale sytuacja wyglądała tak, że potrzebowaliście dawki prawdziwej energii, żeby wami trochę potrasnęła, ponieważ musicie zmienić swój stary stosunek do energii, a wy odmawiacie. Odmawiacie zmiany swoich relacji z energią. Powiadacie: „Wszystko będę robił po staremu”, a to od tej chwili już nie działa. Zwłaszcza, jak powiedziałem, że wchodzimy w nowy Kihak, wchodzimy w nieznaną i stare relacje nie będą już skuteczne. To będzie *naprawdę* bolesne dla waszego ciała i dezorientujące dla umysłu. A na dokładkę do tego wszystkiego wezwaliśmy smoka. I nawet jeśli myślicie, że przejście przez to beztrudno, przekonacie się, że smok rozerwie was na strzępy. Albo przeistoczy to w piękne doświadczenie.

Smok już jest, tak więc pozbędziecie się (Adamus wzdycha) starych śmieci, które ciągle macie, a których może nawet nie zauważacie, jak choćby waszego starego sposobu odnoszenia się do energii. Największego aspektu, z jakim stanęliście twarzą w twarz w zeszłym miesiącu, nie rozpoznaliście. Był naprawdę wielki i siedział pośrodku pokoju. Pomyśleliście sobie: „Och, mam przed sobą stary aspekt z poprzedniego wcielenia” lub „Mam przed sobą ciemny aspekt albo aspekt strachu.” To wszystko stek bzdur. Macie przed sobą swój aspekt energii i to wszystko. Swój aspekt energii. To aspekt, który został przeszkolony, jak wykorzystywać energię w sposób, który teraz należy uznać za przestarzały.

Pracując w zeszłym miesiącu czuliście swój aspekt energii. W miarę jak energia stawała się coraz bardziej obecna w waszym życiu, wy stawaliście się bardziej jej świadomi. Ale wasz umysł wymyślił mnóstwo różnych rzeczy na temat tego, co to za aspekt – aspekt bezwartościowości i tym podobnie. Otóż nie, to był wasz aspekt energii.

Smok gryzie go teraz po nogach. Smok naprawdę go uaktywnia. To wielka bańka energii, wielki – jak to nazywacie – wielki purpurowy słoń pośrodku pokoju, ale energia jest ospała, zastygła i nie za wiele w niej życia. A my wchodzimy w żywą energię.

Weźmy głęboki oddech i poddajmy się masażowi. Poproszę trochę muzyki.

Masaż w wykonaniu Mistrza

Waszym ciałom nie jest lekko i dlatego chciałem zrobić teraz ten masaż.

Weźcie głęboki oddech i odprężcie się. Jeśli oglądacie nas online, też weźcie głęboki oddech i odprężcie się.

(zaczyna płynąć muzyka)

Tym, kto teraz przychodzi, żeby zrobić wam ten masaż jest... wiecie, czasami wasze ciało jest napięte i nie możecie rozluźnić mięśni. Bieriecie masaż. Pracujecie z ciałem. To naprawdę dobrze wam robi.

Mistrz, mądrość, poprosił, by mógł dziś być tutaj, żeby zrobić wam masaż, a jedyne o co ty jesteś proszony, drogi człowieku, to byś na to przyzwolił.

Kładziesz się oto na stole do masażu i co, spróbujesz się sam masować? Nie. Pozwalasz, żeby ktoś to dla ciebie zrobił. Przyzwalasz na to.

Leżysz na stole i początkowo jesteś trochę spięty i zestresowany, ale wkrótce te delikatne dłonie zbliżają się do ciebie...

Zaczynasz czuć ich ciepły dotyk - powolny, bez natarczywości. Och, zwłaszcza wokół ramion i szyi.

Zwykle włączana jest przy tej okazji jakaś muzyka w stylu New Age, a może też zapalane są kadzidelka.

Po prostu bierzesz głęboki oddech. „Och! Dlaczego nie robiłem tego wcześniej?”

Czujesz, jak te ręce cię dotykają. O! Ciepły olej. Kto to wymyślił? Co za wspaniały pomysł! Ciepły olej teraz na plecach, rękach, ramionach.

Nie musisz nic robić. Po prostu leżysz. Prawie chce ci się płakać.

Odprężasz się i przyzwalasz.

Tym razem jednak nie jest to masaż w wykonaniu masażysty czy fizjoterapeuty. Wykonuje go Mistrz, Ja Jestem.

Wszystko, co masz teraz do zrobienia, to przyzwolić. Nic więcej.

Po prostu przyzwól.

(pauza)

Wszystko zrobi Mistrz, masując każdą bolącą część twojego ciała.

Ty nie musisz nic robić.

(pauza)

Mistrz zna się na tym, ponieważ Mistrz rozumie energię, wie, gdzie sprawia ona ból, gdzie się zablokowała, co trzeba uwolnić.

I gdy ręce Mistrza delikatnie i łagodnie pracują nad twoim ciałem, możesz niemal usłyszeć płynące od Mistrza słowo wielkiej mądrości, jak gdyby Mistrz tę wielką mądrość wypowiadał szeptem. A tym słowem jest: „Przyzwól”.

Po prostu „Przyzwól”.

(pauza)

Trochę to zabawne, ponieważ Mistrz masuje twoje stopy i palce nóg – och, jakie to przyjemne! – a ty słyszysz ten szept: „Po prostu przyzwól.” To wszystko.

To prawie tak, jakby ręce Mistrza były niefizyczne. Jakby Mistrz sięgał w głąb mięśni i kości. Trochę dziwne to odczucie. Ale to jesteś ty. To ta część ciebie, którą nazywamy Mistrzem, więc to nie jest tak naprawdę niezwykle. Może trochę.

Mistrz pracuje nad całym twoim ciałem.

„To niesamowite. Łał. Czuję, że masowane jest moje serce. I biodra, jak gdyby Mistrz masował moje biodra od wewnątrz.”

(pauza)

Wraca do ramion i szyi. To pełny masaż całego ciała. To znaczy pracuje nie tylko z zewnątrz, ale także od środka.

Nagle coś sobie uświadamiasz. Mistrz po prostu kieruje energią. Tylko nią. Nie chodzi o twoją skórę, kości, czy serce. Mistrz pracuje teraz nad energią.

(pauza)

„Mistrz wnika do wewnątrz i dosłownie masuje energie, z czym miałem problem w zeszłym miesiącu. Łał! Mistrz pracuje nad tym, co nazywa się energią, czymkolwiek ona jest.”

To z jej powodu wielu ludzi odpada, schodzi ze ścieżki czy ulega dystrakcji.

Energia, och, czasami jest tak intensywna. Ale teraz Mistrz pracuje nad nią, dotykając jej, robiąc to, co Mistrz uznaje za niezbędne. Myślisz sobie (chichocze): „Wiem, że Mistrz pracuje nad energią. Nie wiem, co Mistrz robi, ale to nieważne.”

To nie ma znaczenia.

(pauza)

A więc jako człowiek weź porządny, głęboki oddech i przyzwól.

Przyzwól na ten delikatny masaż Mistrza.

(dłuższa pauza)

Ooch...

(pauza)

I wiesz co? Możesz mieć ten masaż, kiedy tylko zechcesz. Jednakże od razu zaznaczę: nie próbuj go robić samodzielnie. Rzecz bowiem w tym, że to nie ty siebie masujesz. Nie robi tego człowiek. Gdyby to człowiek cię masował, byłoby to uciążliwe, nieskuteczne, bolesne, niezdarne.

Możesz to zrobić w dowolnym momencie. Po prostu się kładziesz i pozwalasz, żeby przyszedł Mistrz.

Mistrz jest mądrością. On wie. Wie, gdzie energia się zapętlila, gdzie się zablokowała, gdzie się ukryła, wie, gdzie ona jest, a więc po prostu pozwól Mistrzowi ją rozmasować.

(pauza)

Porządny, głęboki oddech.

OK.

Widzisz, jakie to łatwe?

(muzyka cichnie)

To było łatwe z jednego powodu. Przyzwoliłeś. Łatwe z *jednego powodu*, przyzwoliłeś. To wszystko.

Weźmy głęboki oddech i idźmy dalej. Ach nie, jeszcze nie skończyliśmy. Ktoś właśnie zapytał: „Och! Czy już skończyliśmy? Zrobiliśmy przecież merabę.” Nie, nie skończyliśmy! (kilka chichotów) Jeszcze nie dotarliśmy nawet do drugiej bazy. Gramy dalej.

Rozmowa z Kuthumim

Któregoś dnia rozmawiałem z Kuthumim. Kuthumi mianowicie zajrzał do mnie, kiedy ja akurat skupiałem się nad własnymi sprawami, czego zwykle nie robię, zajrzał do mnie i zapytał: „Adamus, czy nie martwisz się trochę nadchodzącym, wielkim wydarzeniem, jakim będą obchody „Dziesięciu lat z Adamusem” w Santa Fe, w Nowym Meksyku?” Zdaje się, że trochę jest zazdrosny (kilka chichotów), ponieważ nie przygotowaliście na tę okazję niczego dla niego. Chcę więc – nie ma go teraz w pobliżu, chcę więc zwrócić się do was – czy ktoś może coś dla niego zrobić, na przykład upiec mu ciasto czy coś takiego? Nie wiem. Trochę jest zazdrosny. Wiecie, Tobiasza żegnano z wielką pompą dziesięć lat temu. Ja wkrótce odnotuję dziesięcioletnią rocznicę współpracy z Shaumbrą. Ale tak sobie myślę, że on po prostu próbował mnie zirytować. Wzniesieni Mistrzowie potrafią się irytować. Potrafimy się *bardzo* irytować, ale jesteśmy też w „I”, stąd też możemy być jednocześnie bardzo spokojni i szczęśliwi.

Ale próbował mnie dopaść i powiedział: „Wiesz, zamierzają zorganizować pieczenie mięsa. Będą wchodzić na scenę i się z ciebie naśmiewać. Czy trochę się tym nie martwisz, Adamus?”

Odparłem: „Po co mieliby to robić? Dlaczego mieliby się ze mnie naśmiewać? Wyobrażam sobie, że oni raczej będą wchodzić na scenę, żeby wygłosić coś w rodzaju mowy pochwalnej.” (kilka chichotów) „Wyobrażam sobie, że oni będą wchodzić na scenę i to będzie trochę... ja będę z lekka speszony, a oni będą mówić, jaką wspaniałą robotę wykonałem, jak bardzo mnie kochają i że powinienem zostać wybrany na przewodniczącego Klubu Wzniesionych Mistrzów na wieczność.”. Na razie mam kontrakt na 2000 lat, ale powinien być „Na wieczność”.

Zapytał: „Ciebie to ani trochę nie martwi?”

Odpowiedziałem: „Nie, nie. Nie martwi mnie. Wiem, że wszystko się uda.”

A wtedy Kuthumi rzekł: „Powiem ci coś”... dodam, że cztery osoby mają wygłosić mowę na moją cześć (Adamus chichocze), a Kuthumi wyznał: „Będę numerem piątym.” (publiczność woła: „Ooch! ”) Ach! Ach! Więc się zgodziłem. Powiedziałem: „Świetnie. Wystąp zatem. Bądź z nami”, ale dodałem jeszcze: „Wiesz, co jest najprzyjemniejsze w zamyśle tego wszystkiego? Zgadnij, kto będzie miał ostatnie słowo na tej konferencji?” To będę ja.

Jeszcze trochę sobie porozmawialiśmy, poruszyliśmy temat Shaumbry, a Kuthumi podzielił się swoim spostrzeżeniem: „Wiem, że to trudne dla ciebie, ale zauważyłem jedną rzecz u Shaumbry. Oni nadal myślą, że to oni – ludzie – pracują nad Urzeczywistnieniem. Skąd im się to bierze?”

Roześmiałem się i powiedziałem: „Tacy są ludzie. Tacy są ludzie”.

A on na to: „Wiesz, oni nadal próbują naprawiać siebie, uzdrawiać i wypracować sobie Urzeczywistnienie” – i zapytał – „Czy nie możesz zrobić czegoś, żeby im uświadomić, że nie mogą go wypracować? Nie mogą. Nie mogą osiągnąć go drogą myślenia. Nie mogą się do niego przebić. Jedyne, co mogą zrobić, to doświadczyć go i przyzwolić. To wszystko.”

Powiedziałem: „Wiesz, Kut, wiesz, że to jest...” (śmiech). Jesteśmy na koleżeńskim stopniu. No więc powiedziałem mu: „Wiesz, nie mam pojęcia, jak na nich wpłynąć. Ciągłe o tym rozmawiamy, zanudziłem ich już przypominaniem o Przyzwalaniu, doświadczeniu i energii” i dorzuciłem: „Jednakże musimy jakoś ich przekonać, że nie mogą tego zrobić. Mogą tylko na to przyzwolić”, tak jak wtedy, gdy Mistrz zrobił wam masaż.

Czy możecie sobie wyobrazić, że sami siebie masujecie? Po pierwsze, uznano by was za zboczeńców, a poza tym (kilka chichotów) – to by nie było skuteczne. A przy tym sposób, w jaki Mistrz to zrobił, przenikając w głąb – to dopiero byłoby prawdziwie dziwne – docierając wprost do energii. Nie, nie potraficie tego zrobić i w ogóle nie jest to w zakresie waszej odpowiedzialności. Nie jest. Muszę was przekonać, że zaczynając od tej chwili nie jesteście odpowiedzialni za wasze oświecenie. Nie należy do waszych kompetencji praca nad nim. Możecie go doświadczyć i przyzwolić na nie, i to wszystko. I to wszystko.

Wiem, że niektórzy z was myślą, że to oznacza zakłócenie równowagi, bo przecież musicie być uczestnikami, musicie wpływać na ten proces tym, co robicie, mówicie lub myślicie. Nie, wcale nie. Nie jesteście za to odpowiedzialni.

I Kuthumi powiedział: „Wiesz, pomyślałem, że może trochę za wcześnie wezwałeś smoka. Dużo pracowałem z Shaumbra i zdawałem sobie sprawę, że to wielki skok, ponieważ smok, gdy już się pojawi, jest dość brutalny i zastanawiałem się, czy wielu Shaumbra było naprawdę na to gotowych.”

Na co ja odrzekłem: „Wiesz, to będzie piekło przez pierwszych kilka miesięcy”, jak też i było, i stwierdziłem: „Myślę, że byli gotowi. Myślę, że była już pora.”

I Kuthumi w końcu ustąpił. Ostatecznie zgodził się ze mną, mówiąc: „Wiesz, myślę, że miałeś rację, wprowadzając tego smoka, żeby uporał się z tym wszystkim, z czym człowiek nie jest w stanie sobie poradzić. Tak naprawdę człowiek nie może zmienić własnych przekonań i myśli. Człowiek sam z siebie nie może zrozumieć, jak pracować z energią. Człowiek z pewnością nie potrafi sobie wybaczyć i nie może dokonać Urzeczywistnienia.”

A ja odpowiedziałem: „Wiesz, ale oni i tak będą próbowali, będą próbowali, będą próbowali z całych sił i będą przekonani, że robią coś nie tak, skoro wciąż to nie działa, aż w końcu zrozumieją, że to nie ich kompetencje. Przestaną próbować i wreszcie przyzwolą.”

Kuthumi odrzekł: „Tak i trzeba przyznać, że masz wielu rzeczywiście upartych, opornych Shaumbra, naprawdę wielu.”

Powiedziałem: „Wiem. Odziedziczyłem ich.” I dodałem: „Będą próbowali i będą pracowali nad tym, i będą na mnie wściekli. Nigdy nie będą wściekli na ciebie, Kuthumi, ale na mnie będą, aż pewnego dnia dotrze do nich: ‘To nie zależy ode mnie, od człowieka. Moim zadaniem jest doświadczać i przyzwalać. Doświadczać tego, przez co przechodzę.’” To wspaniałe doświadczenie, *jeśli* się zejdzie sobie z drogi, *jeśli* się przyzwoli. To wspaniałe doświadczenie.

Nie do was należy masowanie wnętrza, a mówię teraz o problemach. Mówię o zablokowanych i rozchwianych energiach. To nie wasza sprawa wchodzić do umysłu i próbować go naprawiać. Nie dacie rady. *Nie-dacie-rady*. Kropka. A jednak wciąż próbujecie. Jednak wciąż tam wchodzić. Wciąż zagłębiacie się w tę dżungłę umysłu i próbujecie ją rozplątać, a nie możecie. Nie możecie. I dlatego wkroczył smok.

Smok

Smok... używamy terminu „smok”. Jest to starożytne określenie, które istniało na długo przedtem, zanim ludzie spopularyzowali je jako nazwę skrzydatego stworzenia pokrytego łuskami i buchającego ogniem. Smok po prostu oznacza absolutną klarowność, czystość. To wszystko, co oznacza. Możecie go sobie wyobrazić jako ziejące ogniem zwierzę. Możecie sobie wyobrazić, że to ciasteczko czekoladowe, to nie ma znaczenia. Ale jest to absolutna klarowność i pochodzi z Ja Jestem. Nie ma w sobie energii. Smok nie ma żadnej energii. Człowiek lubi myśleć, że smok ma dużo energii. Nie potrzebuje jej. Do tego, co robi, nie potrzebuje energii i tak jest lepiej.

Smok jest odpowiedzialny za przeorientowanie tego, jak pracujecie z energią. Smok jest odpowiedzialny za oczyszczenie waszego wnętrza z martwej energii. Macie dużo energii, ale to martwa energia. Smok ją usuwa. Od was oczekuje się jedynie tego, żebyście na to przyzwolili.

Smok wchodzi teraz, ponieważ nie możecie naprawić swojego umysłu z poziomu umysłu. Nie możecie teraz naprawić swojej biologii z poziomu swojego ciała czy umysłu. Nie możecie.

Będziecie tego próbowali. Będziecie próbowali sobie wybaczyć. Będziecie próbowali robić różne inne rzeczy. To daremne. Nic z tego nie będzie. Możecie próbować siebie ulepszyć, ale to się nie uda, ponieważ robiąc to macie bardzo ograniczoną perspektywę czy świadomość, stąd też nakładacie ograniczenie na ograniczenie i w rezultacie niczego nie osiągacie. To tak jakby dodać do siebie -3 i -2, co wam wyjdzie? Minus 5. To samo dotyczy człowieka, gdy próbuje on naprawić własne myśli i nawet własne ciało. Nie możecie tego zrobić. Nie możecie tego zrobić.

Kolejną ważną rzeczą, ku której zmierzamy, jest żywe ciało, Ciało Wolnej Energii. Nie podoba mi się nazwa „ciało świetliste” z wielu powodów – myślę, że została ona nadużyta i zmanipulowana – dlatego też używam określenia żywe ciało lub Ciało Wolnej Energii.

Ali, ono zastąpi to twoje ciało, jeśli na to pozwolisz, bo na razie próbujesz zarządzać tym procesem i robisz to z poziomu ludzkiego umysłu, ludzkich ograniczeń, starych wzorców, które dostarczają tylko fizycznego bólu i to nie zadziała. Skończysz jako fizyczny wrak, jeśli będziesz dalej tego próbować. Jeśli natomiast przyzwolisz, stanie się to samo przez się. Twoje żywe ciało, twoje światło, twoje Ciało Wolnej Energii wejdzie. Ale ty tego teraz wysłuchasz, a potem wrócisz do robienia tego, co robiłaś wcześniej. Wrócisz do martwienia się o swoje ciało, zastanawiania się, co powinnaś dla niego zrobić – czy zastosować lekarstwo, suplement diety czy myślenie. Twoje myślenie jeszcze bardziej szkodzi ciału, ponieważ pochodzi z miejsca martwej energii, starej energii, a ona nie zadziała.

Przyzwalanie i doświadczanie, to wszystko. Zejdźcie sobie z drogi. Dlatego właśnie przyszedł smok, żeby powiedzieć: „Zrobię to dla ciebie. Wszystko to znajdę”, ponieważ wy sami tego nie znajdziecie. Tak pięknie zostało to ukryte przez człowieka. Nie zdawaliście sobie sprawy z tego, że tym, co powoduje, że ktoś schodzi ze ścieżki, jest intensywna energia. Przerzucalibyście dalej w swojej głowie całe to makyó. Tymczasem prawda jest taka, że energia jest po prostu zbyt intensywna. To wszystko. Smok wam to powie, albo Mistrz, czy jak zechcecie to nazwać. Ale, drogi człowieku, dojdziemy teraz do tego punktu, gdy mówimy: „Przyzwól i doświadczaj. I zejdź sobie z drogi.”

Teraz w waszym ciele zachodzi proces transformacji – mam na myśli, że *teraz*, właśnie w tej chwili – sprawiając, że przechodzi ono od starej biologii w bardzo, bardzo eleganckie, żywe Ciało Wolnej Energii. I bez względu na to, jak bardzo staracie się zrozumieć, w jaki sposób energia elektryczna przechodzi po przewodzie i bez względu na to, jak bardzo staracie się to przeanalizować, nie będziecie w stanie tego zrobić.

Przede wszystkim, wasz umysł nigdy nie zrozumie, co się teraz dzieje, a nawet gdyby zrozumiał, nie moglibyście wpłynąć na ten proces swoim inżynierskim pojmowaniem transformacji biologicznego ciała opartego na DNA w Ciało Wolnej Energii, które w całości jest wasze. Umysł nie potrafił tego dokonać, a jednak to się dzieje. Dzieje się teraz, kiedy do

was mówię. Dzieje się to na wszelkiego rodzaju poziomach w waszym wnętrzu i będzie się działo nadal, jeśli na to przyzwolicie – doświadczajcie i przestańcie o tym myśleć.

Przestańcie próbować sprawić, żeby to się stało. Człowiek nigdy, przenigdy nie dokona Urzeczywistnienia – ani poprzez myślenie, ani poprzez studia, ani poprzez dyscyplinę – *nigdy*. Wielu żołnierzy poległo na drodze do Urzeczywistnienia. To ci, którzy uparli się dokonać tego samodzielnie, podczas gdy wszystko, co powinni byli zrobić, to przyzwolić na to. Oto dokąd się teraz kierujemy.

Macie dość nieustannego mówienia o Przyzwalaniu i przekonujecie samych siebie: „Och, przyzwalam.” Nie przyzwalacie. Stoicie sobie na drodze. Poprosiłem więc smoka, żeby przyszedł i pokazał wam, jak bardzo stoicie sobie na drodze.

Cały czas to słyszę – „Och, wiem, co to jest przyzwolenie. Przyzwalam każdego dnia” – a ja myślę, że ciągle jesteście tym kontrolującym skurczybykiem! (trochę śmiechu) Czyli nie przyzwalacie. Bierzecie zwyczajnie to słowo, to święte słowo „Przyzwolenie”, umieszczacie je w swoim umyśle i pozwalacie, by umysł nim manipulował. Kontrolujecie je. Przejmujecie nad nim władzę. Czas się od tego uwolnić.

Toczy się wielka gra, wspaniała, wielka gra i po prostu uświadomcie sobie, że gra się toczy, przyzwólcie na nią i doświadczajcie jej, ale przestańcie ją kontrolować. To jest gra.

Kraina Błękitu

Jakiś czas temu opowiedziałem historię o Krainie Błękitu (we *Wspomnieniach Mistrza*, <https://bialywiatr.com/produkt/wspomnienia-mistrza-adamus-saint-germain/>). Kiedyś ludzie mieli w swoim otoczeniu wszystkie kolory. Byli świadomi zieleni, żółci, i mogli się cieszyć do woli nimi wszystkimi. Zabawiali się różem i czerwienią, pomarańczem i złotem, czernią i bielą. Czerpali z każdego koloru, ale najbardziej ze wszystkich fascynował ich kolor błękitny. Zaczęli mieć wręcz obsesję na punkcie błękitu.

Aż w którymś momencie ludzie sami zaczęli stawać się błękitni. Ich domy zaczęły stawać się błękitne. Trawa i... no cóż, niebo i tak już było błękitne, ale trawa, a wkrótce także samochody stały się błękitne. Wkrótce ich jedzenie było błękitne i wszystko było błękitne. To prawda, w odcieniach błękitu było trochę różnic, ale pod koniec dnia wszystko już było błękitne. Ludzie tak głęboko zanurzyli się w błękicie, że wkrótce zapomnieli, że były jeszcze inne kolory. W rezultacie, rzecz jasna, zaczęły im się rodzić błękitne dzieci i... (kilka chichotów). Popatrzcie tylko, jak rozwija się ta historia. Ich dzieci rodziły się całe błękitne i już nawet nie wiedziały, że w ogóle są inne kolory. I nie było książek o innych kolorach, ponieważ wszystkie książki wyrzucono i wszystko dookoła było błękitne.

I była w tej krainie błękitna fabryka, gdzie produkowano błękitne koce i błękitne poduszki, a zarządzał nią błękitny szef, a ten błękitny szef – *och!* – całkiem się pogubił. Całkiem się pogubił, a miał wielu błękitnych pracowników. Ale on całkiem się pogubił, zarządzając tą grupą pracowników i sprzętem. Sprzęt ciągle się psuł, a pracownicy chorowali. Mieli depresję.* (śmiech) Wiedzieliście, że to nastąpi. Wiedzieliście, że to nastąpi. Trudno mu było z nimi się dogadać i trudno było nimi zarządzać, a i on sam też cały był w depresyjnym nastroju. To znaczy... (kilka chichotów). Co chciałaś powiedzieć?

**gra słów: kolor błękitny czy niebieski to po angielsku „blue” (czyt. blu), tak również się mówi o kiepskim nastroju, czyli „to have blues”, a więc „mieć depresję”. Poniższa rozmowa Lindy z Adamusem zamienia się wręcz w zabawę słowną z użyciem słów brzmiących podobnie do słowa „blue” – przyp. tłum.*

LINDA: Wszystko spieprzył!

ADAMUS: Spieprzył, to prawda (śmiech). Wydmuchał. (publiczność woła: „Och!”).

LINDA: Nie, powiedziałam „spieprzył”!

ADAMUS: Channelowałem kogoś siedzącego z tyłu. Nie wiem kogo. Chowasz się teraz, ale... (Adamus chichocze). Widzicie, trochę przyzwolenia i śmiechu, trochę dystrakcji – może niezbyt eleganckiej, ale jednak dystrakcji – i już coś dopuściliście, pozwoliliście, żeby coś się zadziało.

Ale powróćmy do historii. Tak więc błękitny szef był w kiepskim położeniu i okazał się beznadziejnym menedżerem. W rzeczywistości nie był dobrym człowiekiem. Wiedział, że wszystko było bliskie rozpadu, ale starał się to jakoś trzymać w kupie metodą „dziel i rządź”, napuszczając jednych na drugich, utrzymując wszystkich w strachu tak przed sobą nawzajem, jak i przed nim samym, ukrywając informacje i nie pozwalając na ich przepływ od jednej grupy do drugiej. Zamiast wszystkich zjednoczyć i zarządzać miłą, błękitną firmą, sprawił, że każdy działał tu po swojemu. To był jego sposób na odwrócenie uwagi od tego, jak złym był menedżerem. I wiecie, klienci dzwonili i skarżyli się na swoje błękitne poduszki, że są podarte i poszarpane, albo brzydko pachną, czy jeszcze coś innego, i zawsze spotykali się z niegrzeczną reakcją. On wręcz uczył pracowników z działu obsługi klienta, żeby się z klientami nie patyczkowali i to było po prostu okropne. Wiedział, że wszystko się rozpada, ale nie chciał tego przyznać. Wiedział, że wszystko się kończy, że jego wielka, niebieska maskarada dobiega końca.

Jego tożsamość była ograniczona do bycia szefem, menedżerem, który wszystko kontroluje, wszystko robi, pracuje. Pracował wiele godzin, ponieważ to właśnie robią błękitni szefowie; pracował wiele godzin tylko po to, żeby wszystko działało, ale wiedział, że coś zdecydowanie idzie nie tak. Wszystko zbliżało się do swojego końca.

Aż pewnego dnia w drzwiach stanął tajemniczy nieznajomy, który błękitnemu szefowi wydał się błękitny, ale później zrozumiał, że się mylił. To było całkiem jasne w gruncie rzeczy. Ten tajemniczy nieznajomy stanął pewnego dnia w drzwiach i powiedział: „Przejmuję kierownictwo.”

Błękitny szef zapytał: „Kim, do diabła, jesteś?”, a on odpowiedział: „Jestem dr Agone* i przejmuję kierownictwo. A pierwszą rzeczą, jaką zrobimy, to wysadzimy w powietrze tę fabrykę.”

**czyt. doktor Agoni; gra słów: dragon (smok) i agony (agonia, cierpienie, męka). Literę „e”, umieszczoną na końcu nazwiska wymawia się czasem w angielskim jak „i” – przyp. tłum.*

I tak się stało. Wkroczył dr Agone, wysadził w powietrze całą fabrykę, a kiedy to zrobił, wraz z nią wyleciała w powietrze ta ciasno zbita w kłębek energia, która utrzymywała wszystko błękitnym, która utrzymywała wszystko małym i ograniczonym. To wszystko wyleciało w

powietrze i oczywiście błękitny szef był przerażony. Był odpowiedzialny za kontrolę nad fabryką, a tu nagle ona wylatuje w powietrze. Wszystko przepadło.

I gdy brodził pośród ruin, dymiących błękitnych ruin, spojrzął w dół i zobaczył coś zadziwiającego. Była to mała drobinka złota. Początkowo myślał, że to urojenie, że coś sobie wymyślił, ale potem zobaczył coś, co zdało mu się jakby trochę zielone i coś jeszcze jakby trochę czerwone. I wtedy dotarło do niego, że przez cały ten czas, myśląc, że stoi na czele i zarządza błękitną fabryką, w rzeczywistości wszystko ograniczał, utrzymując wszystko ciasnym, ograniczonym i błękitnym. I trzeba było tego tajemniczego nieznanego, żeby wkroczył i zniszczył wszystko, ale błękitny szef uświadomił sobie nagle, że jedyne, co zostało zniszczone, to ograniczenia. Jedyne, co zostało zniszczone, to przekonania, kontrola i myślenie w rodzaju: „Muszę to zrobić.”

Przedzierając się przez ruiny uświadomił sobie, że istnieje mnóstwo kolorów. W końcu znalazł drogiego dr. Agone i zapytał: „Jak my to przywrócimy, ale tak, żebym nie musiał wszystkiego kontrolować, żeby wszystko działało samo z siebie i żeby było miriady kolorów. Żeby były wszystkie kolory. Jak przywrócić wszystkie kolory tej Krainie Błękitu?”

Dr Agone powiedział: „Wszystko powróci w naturalny sposób. Nic nie musisz robić. Chcę tylko, żebyś tu siedział i przyglądał się temu, co się dzieje. To wszystko. Po prostu obserwuj, przyglądaj się, ale nie przeszkadzaj, bo to i tak się wydarzy.” I tak się stało.

Błękitny szef nagle przestał być błękitny. Kolory się zmieniły. W tym momencie stał się wielokolorowy, a kilka osób tu i tam zaczęło to zauważać: „On jest cały w różnych kolorach. Oczywiście ma na sobie błękitne dżinsy, ale ma też białą koszulę, czerwony kapelusz i zielone buty.” Nie wszyscy, nie wszyscy, ale z czasem ludzie zaczęli to sobie uświadamiać, kilka osób tu, kilka tam, a potem było ich coraz więcej, aż nagle zaczęły się rodzić dzieci, które nie były błękitne.

Początkowo ludzie uznali to za wielce osobliwe, wręcz dziwaczne, ale dzieci się rodziły i były wielokolorowe. Fala zmian rozlała się po całej Krainie Błękitu i nie upłynęło wiele czasu, kiedy wszystko wróciło do żywej energii, do pełnej gamy kolorów. I chociaż błękitnemu szefowi trudno było pogodzić się z sytuacją i nienawidził dr. Agone – przeliteruję to wam: d-r-a-g-o-n-e (kilka chichotów); nie powinienem być wam podpowiadać, należało pozwolić wam samym odgadnąć, ale zostało zaledwie kilka cennych minut – podziękował dobremu doktorowi. Podziękował doktorowi za to, że się pojawił i zniszczył fabrykę. Tak, smok, doktor, ot co. Taak. Moglibyśmy... nie ma na czym zapisać. Taak, po prostu smok.

To właśnie dzieje się z wami teraz. Wszystko wylatuje w powietrze. Po prostu stańcie z boku, obserwujcie, przyglądajcie się i zrozumcie, że to największy dar. Wydostajecie się z Krainy Błękitu. Próbowaliście z nią walczyć, próbowaliście nią zarządzać, próbowaliście nadzorować wszystkie te aspekty i próbowaliście je kontrolować. To był chaos. To był bałagan. Nadszedł czas, żeby to odeszło.

Włączmy trochę muzyki i zakończmy dzień merabą. Zakończmy dzień z dr. Agone, który właśnie wchodzi. Och, on tu wejdzie, ona tu wejdzie.

Dlaczego jesteście pierwszymi

Przygaśmy nieco światło i, no cóż, nie wiem, czy nazwać to merabą, ale coś się odbędzie.

(zaczyna płynąć muzyka)

Nie przestanę podkreślać jak jest ważne, żebyście teraz skupiali się na przyzwalaniu i doświadczaniu.

Człowiek nie jest odpowiedzialny za swoje oświecenie czy ciało świetliste. Nie jest odpowiedzialny za swoją intuicję. Nie ponosi odpowiedzialności nawet za nowy związek z energią. Porozmawiamy o tym, omówimy różne szczegóły, ale powtarzam – człowiek nie jest za to odpowiedzialny.

(pauza)

Zastanawiałem się, poruszać teraz tę kwestię czy nie – prędzej czy później trzeba będzie to zrobić, no, ale zastanawiałem się, czy zrobić to teraz. Zróbmy to jednak. Po co czekać?

(pauza)

Jest pewne określenie, którego używam w stosunku do was. Właściwie jest to zwrot pieszczotliwy, choć na początku może się wam taki nie wydawać.

Poproszę trochę więcej muzyki. Potrzebuję czegoś, co złagodzi cios. (kilka chichotów).

Nazywam was Atlantydzkimi Headbangersami (śmiej). Naprawdę tak was nazywam. Och, nie bez powodu.

**Headbangersi to nazwa używana wspólnie przez fanów muzyki heavy metalowej – słuchaniu mocnego brzmienia muzyki towarzyszą energiczne ruchy głowy słuchaczy (head = głowa, bang= walnąć, raźnąć, huknąć). Adamus zastosował grę słów odnosząc się do metody zastosowanej na Atlantydzie „wbijania” niejako energii w głowy po to, żeby dać zajęcie wyłącznie głowie i na głowie się skupić – przyp. tłum.*

(pauza)

Był czas, kiedy umysł nie był najwyższą władzą. Był czas, kiedy Kraina Błękitu nie była tylko błękitna. Wszystkiego było w niej dużo. Był czas, kiedy umysł nie kontrolował wszystkiego, nie ograniczał wszystkiego.

Aż przyszli, no cóż, Headbangersi, ci, którzy przejęli energię, dużo naprawdę mocnej energii i włożyli ją w umysły ludzi w taki sposób, że przechodziła ona na ich dzieci i na dzieci ich dzieci, przechodziła z pokolenia na pokolenie.

Energie na tyle silnie oddziaływały na umysł, że stał się on błękitny. Chociaż wszystkie inne kolory nadal występowały, to umysł mógł dostrzec tylko błękit.

A wy, których nazwałem Atlantydzkimi Headbangersami mieliście w tym swój udział. Nie było to działanie z założenia szkodliwe. Nie było w tym złych intencji. Miało to na celu uczynienie z nas poprzez umysł, poprzez konformizm, Wspólnotę Jedności.

W rezultacie jednak nie tylko przesadnie skupiono się na umyśle, ale wytworzono wiarę w oddzielenie, niemalże wiarę – której zresztą nigdy już nie dało się wymazać – w oddzielenie od samego siebie, od swojego ciała, od swojego ducha. Intensywne energie zostały umieszczone w ludzkich umysłach, przy czym nie wymagało to wielu starań. Nie wymagało. Nie było potrzeby chodzenia po wszystkich na Atlantydzie. Nie trzeba było wiele czasu, żeby wszystko błękitniało.

Myślę, że można to było nazwać jednością. Ja nazywam to skrajnym ograniczeniem i oddzieleniem.

I tak to Headbangersi wkroczyli i stworzyli to oddzielenie, ograniczenie, w którym to stanie ludzie żyją po dziś dzień. W jakimś stopniu służyło to pewnemu celowi. To było doświadczenie oddzielenia dla Ja Jestem.

Cóż, taak, Ja Jestem chciało tego doświadczyć. Nie chciało ono doświadczać siebie wyłącznie jako całości, ale chciało również doświadczyć oddzielenia.

Tak więc, w pewnym sensie, wy, Headbangersi, uważam, zrobiliście coś wspaniałego – stworzyliście piękno oddzielenia. Jednakże zostało ono jakby zapieczętowane i tylko jedno może tę pieczęć zdjąć, i nie chodzi tu o was. Nie chodzi o człowieka. Nie o wasze myśli. Wasze myśli będą stawały się coraz bardziej błękitne, jeśli spróbujecie przebić się przez tę barierę. Nie potraficie tego zrobić.

Nie potraficie. Ale pojawia się ten tajemniczy nieznajomy, ten dr Agone, smok. On to zrobi.

Tak, można filozoficznie argumentować, że to jednak wy, ale tak realnie to nie ludzkie ja tego dokona.

Pamiętacie, że w naszej historii błękitny szef próbuje wprowadzić kontrolować wszystko, ale wie, że to się rozpadnie, że smok wejdzie i rozerwie wszystko na strzępy.

Smok wprowadzi was na powrót w żywą energię, ponieważ z chwilą, gdy wszystko stało się błękitne, energia zgęstniała, zastygła, jakby naprawdę już nie żyła.

Przyjdzie smok i wysadzi to wszystko w powietrze, żeby energia znów ożyła.

Tak więc, drodzy Atlantydzcy Headbangersi, wy wszyscy, patrzcie, czego dokonaliście.

(pauza)

Musicie być pierwszymi, którzy to przejdą – nazwijcie to duchową ścieżką lub czymś w tym rodzaju – musicie być pierwszymi, który to przejdą, ponieważ to wy jesteście tymi, którzy pomalowali wszystko na niebiesko.

To wasza masja. Macie ją przed sobą.

Weźmy razem głęboki oddech.

Twoją sprawą, drogi człowieku, jest doświadczać i przyzwalać. To wszystko.

Pozwól smokowi wejść i wykonać robotę. Pozwól sobie wrócić do żywej energii. Pozwól sobie przejść od błękitu do pełnego spektrum kolorów, które zawsze istniały i do tych nowych, które się pojawiają. Ale proszę, proszę, przestań próbować robić to sam.

Przestań próbować to kontrolować, zarządzać tym, kombinować, jak to osiągnąć. Nie dasz rady.

Chcę, żebyś naprawdę się temu przyjrzał. Spójrz na siebie, drogi człowieku. Nie potrafisz tego zrobić. Nie potrafisz sobie wybaczyć i w efekcie nie możesz się zmienić.

Ale możesz przyzwolić... a potem pozwolić sobie na prześledzenie, jak to doświadczenie przebiegało. To wszystko.

Weźmy głęboki oddech łącznie z cudownym pięknem tego dnia.

Moi drodzy Atlantydzcy Headbangersi. Nie czujcie się winni z tego powodu. To... po prostu przyjmijcie wybaczenie. Nie skazujcie siebie na cierpienie za to, co zrobiliście. Bardziej szczegółowo powiem o tym w nadchodzących Shoudach, o tym, co zaszło i jak będziemy to zmieniać.

Weźmy razem głęboki oddech.

Ostatnia uwaga tego dnia. Czy ktoś mógłby zrobić coś dla uczczenia Kuthumiego? (kilka chichotów) Tak źle się on czuje.

Kończąc, moi drodzy przyjaciele, Jestem Tym, Kim Jestem, Adamus, w służbie hałaśliwej grupy Headbangersów (ktoś krzyczy: „Uchu!”, brawa publiczności).

I pamiętajcie, że wszystko jest dobrze w całym Stworzeniu. Dziękuję Wam. Dziękuję.

Przekład: Marta Figura

emef11@wp.pl